Redakcja Tel. 128-25, 102-28 Administracja Tel. 182-4[illegible] ul. Świrk (dawniej [illegible]) Nr. [illegible]
Redaktor i jego zastępca [illegible] od godziny [illegible]
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy [illegible])
Prenumerata zagraniczna [illegible] zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok XI Nr. 246. Łódź, środa 4 września 1935 r.

„Targi genewskie skończą się niczem — A POTEM ZACZNIE SIĘ WOJNA!"

Sensacyjny wywiad naszego korespondenta z gen. konsulem Abisynji

BERLIN, 4.9. — Stoimy zatem przed wojną. Szanse pokojowe załatwienia sporu włosko - abisyńskiego są tak nikłe, tak niemal żadne, że można śmiało powiedzieć: odwrotu już niema. Włochy zaangażowały w grze cały swój prestiż.

Przed wojną włosko - abisyńską. Ale wszystko przemawia, że będzie to wojna włosko - angielska.

Gdy zdanie takie wyraziłem przed moim stałym informatorem w sprawach abisyńskich, p. Steffenem, przedstawicielem dyplomatycznym cesarstwa Etjopji w Berlinie, poprowadził mnie do wiszącej na ścianie jego biura mapy Afryki i powiedział krótko:

— Tak jest, rzeczywiście. Proszę rzucić okiem na mapę. Te brunatne plamy, to pasma gór Abisynji. A wśród nich jezioro Tana źródła Niebieskiego Nilu. Interes Anglji już sam z siebie byłby wielki, gdyby szło tylko o opanowanie, względnie obronę tych dwóch naturalnych objektów. Ale interes Anglji sięga dalej. Każdy biały władca, który się usadowi na tym wyżu środkowo - abisyńskim jest dla interesów angielskich w Afryce wschodniej niebezpieczny.

INTERES ANGLJI.

Poza drobnemi skrawkami żadne państwo europejskie nie posiada dotąd wielkich terenów kolonjalnych w tej części Afryki, więc Anglja była dotąd spokojna zarówno o granice Sudanu, jak i swoje panowanie nad morzem Czerwonem. Azjatyckie wybrzeże po drugiej stronie tego morza leży całkowicie w sferze wpływów Anglji. Inaczej jednak ułoży się sytuacja, gdy na wyżu abisyńskim usadowią się Włosi. Dziś mają oni wszystkie szczepy czarnego ludu, zamieszkującego Abisynję, przeciw sobie. Ale w razie ewentualnego opanowania Etjopji, za jakieś lat 40-50 to raz może ulec zupełnej zmianie. Sprytnie prowadzona propaganda może ujarzmić wszystkie te szczepy i uczynić z miljona po europejsku uzbrojonych dzielnych Abisyńczyków groźną armję, zapomocą której Włochy mogłyby w przyszłości zaszachować interesy, nawet panowanie Anglji nad Sudanem i zagrażać jej hegemonję na morzu Czerwonem. Rozumie pan chyba, że do tego Anglja dopuścić nie może.

— Rozumiem doskonale, że obecna kampanja włosko - angielska nie toczy się w imię szlachetnych ideałów, a tylko w imię czystego businessu. Ani Włochy nie chcą prowadzić wojny dla usunięcia niewolnictwa w Abisynji ani Anglja nie przeciwstawia się temu w imię ideałów Ligi Narodów. Niemniej jednak Anglja nie chce nic wiedzieć o przeprowadzonym układzie koncesyjnym między Abisynją, a grupą angielsko - amerykańską. Jak należy to sobie tłumaczyć?

P. Steffen stał się nagle nieufny i zwrócił się do mnie z nagłem pytaniem:

— Czy to jest nowy wywiad? Bo w takim razie będę z panem rozmawiać oficjalnie.

— Nie wywiad, lecz rozmowa informacyjna, którą jednak powtórzę przed polskimi czytelnikami. Przyznaję to lojalnie.

— Będę przeto ostrożniejszy — roześmiał się p. Steffen. — Rozumie pan przecież, że posiadam pewne oficjalne wiadomości, których nie mogę panu powtórzyć, gdyby miały być publikowane.

— Otrzymam je zatem za zobowiązaniem, że ich nie powtórzę.

— Zgoda. Wracajmy do „bomby koncesyjnej". Rozmawialiśmy już o metodach pracy dyplomacji angielskiej i znamy je obaj. Przypomnijmy sobie przeto, że dyplomacja angielska pracuje inaczej w Europie, a inaczej poza Europą. Że każdy kupiec angielski jest jednocześnie agentem politycznym swej ojczyzny. Agentem nieoficjalnym. Gdy robota się uda, na zdobytym objekcie zatknięta zostaje otwarcie flaga angielska. Gdy się nie uda, dyplomacja angielska pozostaje w ukryciu. Agent działał na własną rękę.

Oto wytłumaczenie ostatniego układu koncesyjnego.

— Czy jednak Włochy uszanują ten układ? Wiem nieoficjalnie, że Mussolini przemawiał znów w sobotę do żołnierzy i oświadczył, że układu tego nie uzna.

— A ja posiadam już wiadomości świeższe, że Mussolini żąda cofnięcia układu. A to świadczy, że go uznaje. Nie może go zresztą nie uznać. Prawnie układ jest w porządku i jak długo Abisynja jest suwerennem państwem, może zawierać wszelkie układy, byleby się nie sprzeciwiały obowiązującym ją traktatom i prawu międzynarodowemu. Anglja umywa wprawdzie ręce, bo nie może uczynić inaczej w imię ideałów, których oficjalnie w Europie broni. Ale jest to pierwsze ostrzeżenie pod adresem Włoch, że Anglja przeciwstawi się całą swą potęgą ich ekspansji we wschodniej Afryce.

NIEMA ODWROTU.

— Sądzi pan, że to odniesie jaki skutek?

— Nie odniesie żadnego. Włochy poszły już zadaleko. Odwrotu niema. Targi genewskie skończą się niczem, a potem zacznie się wojna.

— Żadnych możliwości pokojowego załatwienia?

— Bardzo słabe. Najlepsze rozwiązanie odstąpienie Włochom prowincji Ogaden wzamian za dostęp Abisynji do morza kosztem terytorjum angielskiego Somali, Mussolini odrzucił. Może przyjmie je w Genewie. Może znajdzie się inne pomyślne rozwiązanie. Ale wszystko zależy od nastawiania Włoch. Jeśli Mussolini dojdzie do przekonania, że układ koncesyjny wytrąca Włochom poprostu broń z ręki, sprawa może się ułożyć pokojowo. Ale szanse są nikłe.

— Przypuśćmy, jednak, że wojna wybuchnie. Jak ją pan sobie wyobraża?

— Wszystko zależy od metod, jakich użyje dowództwo włoskie w ataku na Abisynję. W tym względzie nie wolno mi mówić publicznie. Armja włoska może postępować naprzód systematycznie, rozbudowując przytem etapy, a może również próbować nagłych efektów. W każdym razie mogę pana zapewnić, że Anglja uczyni wszystko, aby Włochom wojnę utrudnić, a gdyby wojska włoskie mimo to dotarły w głąb Abisynji, Włochy spotkają się w tym momencie ze zdecydowanym oporem Anglji.

P. Steffen nachylił się ku mnie z nagłem zainteresowaniem i spytał:

WODĘ MA... ANGLJA.

— A czy pan wie, że zapasy wody w obu kolonjach włoskich, graniczących z Abisynją w których gromadzone są kolumny wojsk włoskich, nie wystarczają do zaopatrzenia tych wojsk? Włoskie statki-cysterny sprowadzają wodę z Adenu, A Aden jest przecież w rękach angielskich.

Zrozumiałem.

— Mogę pana zapewnić, że cofające się wojska abisyńskie uczynią wszystko, aby postępujące kolumny włoskie nie mogły korzystać ze źródeł wody na terytorjum Abisynji. Ale tak, czy owak, klucz do Abisynji trzyma w swych rękach Anglja. A że go Włochom nie odda, o tem przekona się świat wkrótce. Przeciwnie, Anglja wykorzystuje sytuację, aby się gospodarczo umocnić w Abisynji. A protektoratu politycznego nie zamierza objąć, bo jak długo na wyżu abisyńskim siedzi słaba i nieskonsolidowana rasa czarna, interesom angielskim we wschodniej Afryce nie grozi żadne niebezpieczeństwo. ?

P. Steffen spojrzał na zegarek. Wyjąłem przeto plik przedruków moich poprzednich wywiadów i wręczyłem je gospodarzowi. Zainteresował się żywo wycinkami z prasy polskiej.

— Widzę — rzekł z zastanowieniem — że nie przesadził pan, mówiąc mi o sentymentach Polaków. Proszę przy sposobności podziękować prasie polskiej za jej żywe interesowanie się sprawą Abisynji. T.

—§—

Łodzianin Chmielewski



bohater spotkania bokserskiego Polska—Niemcy, którego po zwycięstwie nad niemieckim mistrzem wagi półciężkiej publiczność zniosła na ramionach z ringu

CIERPLIWY SPADOCHRON LOTNIKA

Rozwinął się dopiero na wysokości 60 mtr. od ziemi

Poznań 4.9. Wczoraj po południu wydarzył się na lotnisku cywilnem w Ławicy pod Poznaniem wypadek lotniczy który omal nie pociągnął za sobą śmierci pilota. Mianowicie na ślizgowcu typu „Komar" ciągniętym na linie przez awionetkę typu RWD 8 wyleciał przybyły ze szkoły szybownictwa w Polichnie koło Kielc zawodowy instruktor tejże szkoły p. Zdzisław Klonowski. Na wysokości około 800 m. po odczepieniu szybowca od awionetki oderwało się od szybowca lewe skrzydło. Szybowiec wskutek tego wpadł w korkociąg, przyczem po kolei zaczęły odrywać się od niego również prawe skrzydło i inne części. Pilot Klonowski wyskoczył ze spadochronem. Spadochron jednak nie otwierał się. Dopiero na wysokości około 60 m. nad ziemią spadochron otworzył się i Klonowski wylądował szczęśliwie. Szybowiec uległ zupełnemu zniszczeniu.

Złoto lichwiarza w rękach włamywaczy.

Zagadkowa kradzież w Zduńskiej Woli.

Zduńska Wola 4.9. W Zduńskiej Woli dokonano kradzieży cennej biżuterji i pieniędzy wartości blisko 6 tysięcy złotych. Kradzieży dokonano w mieszkaniu rzeźnika Szlomy Lichtena, Stęszycka 6 w niezwykle tajemniczych okolicznościach. W czasie nieobecności właściciela do mieszkania włamało się przypuszczalnie kilku osobników przez okno prowadzące do ogrodu Lichtena. Sprawcy tej kradzieży musieli być uprzednio dobrze poinformowani o miejscu przechowywania drogocennych przedmiotów przez staruszka Lichtena— gdyż zaraz po włamaniu do mieszkania dobrali się do skrytki w murze gdzie biżuterja i gotówka była przechowywana. Skrytka ta mieściła się na wysokości 1 metra od podłogi i była zastawiona ścianą łóżka na którem zazwyczaj spał okradziony „Stary Lichten" jak go powszechnie nazywano, był znanym w mieście skąpcem i lichwiarzem.

Skradzione przedmioty nie były własnością Lichtena, gdyż należały do różnych osób i były jedynie przez lichwiarza przechowywane jako zastaw. Niektóre sztuki skradzionej biżuterji przedstawiały oryginalne okazy wschodniej sztuki zdobniczej, których wartość dochodzi do kilku tysięcy złotych. Między innemi skradziono złoty kielich, wyrobu jakiegoś chińskiego złotnika z czasów starożytnych. Faktycznej wartości biżuterji nie zdołano jeszcze ustalić ze względu na oryginalność skradzionych przedmiotów. Ustalono jedynie że włamywacze zabrali 1400 złotych i 4 i pół funta szterlinga w gotówce. Zawiadomione władze śledcze prowadzą energiczne dochodzenie.

—00—

Dolar 5.26

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.28, w płaceniu 5.26; dolar złoty w żądaniu 9.05, w płaceniu 9.03; funt angielski w żądaniu 26.30, w płaceniu 26.20; rubel złoty w żądaniu 4.72, w płaceniu 4.70; marka niemiecka w żądaniu 1.64, w płaceniu 1.63; za 100 franków fr. w żądaniu 35.00, w płaceniu 34.90

Bank Polski w godzinach porannych kupował dolary po 5.27 i 5.26, funty angielskie po 26.18

WZRUSZAJĄCE MOMENTY POGRZEBU KRÓLOWEJ
PŁACZ OSIEROCONEJ CÓRECZKI.

Król z wybitemi zębami i złamanem żebrem.

Na miejsce wiecznego spoczynku

Katedra św. Guduli w Brukseli, skąd wczoraj odbyła się eksportacja zwłok królowej Astridy do krypty kaplicy w Laeken.



Bruksela 4.9. Uczestnicy pogrzebu królowej Astridy przeżyli kilka wzruszających momentów.

W katedrze można było zauważyć, jak bardzo król się zmienił. Policzki zazwyczaj pełne, są teraz głęboko wpadnięte. Po prawej stronie twarzy widnieje głęboka rana. Co chwilę bolesny skurcz wykrzywiał jego twarz i górna warga drgała, jakby przy szlochaniu. Można było wówczas z łatwością zauważyć, że król nie posiada zębów w górnej szczęce. Odnosiło się wrażenie, że policzek jego przecięty był na wylot i przedmiot, który spowodował ranę, musiał powybijać zęby ze szczęki. Prawa ręka króla znajdowała się na temblaku, a cała dłoń owinięta jest bandażem. Król posuwał się z ogromną trudnością, widać było, że złamane żebro bardzo mu dokucza przy chodzeniu, lewą ręką co chwila sięgał do oczu, nie mógł bowiem mimo widocznych wysiłków powstrzymać łez

Nigdy nie widziano króla w podobnym stanie. Włosy miał on rozrzucone przez wiatr a po twarzy płynęły łzy niemal bez przerwy.

Zajął on miejsce nawprost publiczności. Po prawej jego stronie usiadła 7-letnia księżniczka Charlotta, ubrana biało i w małym kapelusiku. Dalej zajęła miejsce rodzina królowej Astrid, po lewej stronie matka króla Leopolda, królowa wdowa Elżbieta. W czasie Mszy żałobnej król ukrywał twarz w dłoni i żarliwie się modlił. Czasem zwracał się do swej córeczki i coś jej długo starał się wytłumaczyć. Ona go słuchała i jakby dawała na to zgodę, że rozumie.

Moment pokropienia trumny zrobił olbrzymię wrażenie. 50 reprezentantów domów królewskich i 1500 dostojników cywilnych i wojskowych jednym ruchem schyliło głowy. Król zaczął płakać nanowo, a później zwrócił się do swej córeczki Charlotty, której znów coś tłumaczył. Książę Karol szwedzki, ojciec królowej Asrid, zagłębiwszy się w modlitwie, klęczał ciągle, obojętny zda się na wszystko, co się obok niego działo. Miało się wrażenie, że biedny ojciec został zupełnie złamany przez cios, jaki go spotkał.

W ciszy jaka panowała w kościele rozległ się nagle płacz księżniczki Charlotty, która przytuliwszy się do swego nieszczęśliwego ojca nie chciała się od niego oderwać. Król wzruszony tem starał się ją pocieszyć i mówił jej coś długo.

Orszak żałobny przechodził zwolna przez ulice, w połowie drogi do króla podjechała karoca dworska, gdyż siły jego miały się już ku końcowi.

W godzinę później przed kościołem w Laeken, czekały pierwsze delegacje z kwiatami: Królowa kochała kwiaty ogromnie i teraz krypta jej miała być niemi zasypana. W 15 minut później trumnę mahoniową królowej Astrid zniesiono do katakumb królewskich i umieszczono ją między trumną króla Alberta a dziadkiem jej męża. Rozległ się dźwięk dzwonów. Królowa Astrid została pochowana.

Kto skradł materjał wybuchowy przeznaczony dla kopalń?

Z Nowego Bytomia donoszą o sensacyjnej kradzieży kolejowej, jakiej dokonano w nocy prawdopodobnie w pobliżu stacji kolejowej w Nowej Wsi.

Jak zwykle, nadjechał wieczorem do stacji kolejowej w nowym Bytomiu pociąg towarowy nr. 776 z licznemi przesyłkami towarowemi. M. in. pociąg składał się z 2 wagonów krytych, nadanych przez fabryke

materjałów wybuchowych

w Krywałdzie, w pow. rybnickim, przyczem oba wagony załadowane były materjałami wybuchowemi, jak lignozytem i amonitem. Materjał ten przeznaczony był dla kopalń na terenie pow. świętochłowickiego.

Po przybyciu pociągu na stację, służba kolejowa stwierdziła, że przy jednym z wagonów

oderwana była plomba.

Przy bliższem badaniu okazało się, że w wagonie tym brakuje skrzyni, zawierającej 25 kg. materjału wybuchowego. Na miejscu kradzieży nie znaleziono żadnych śladów po sprawcach. W czasie dalszych dochodzeń ustalono, iż kradzież nastąpić musiała na linji kolejowej pomiędzy Kochłowicami a Nową Wsią, gdzie pociąg zwalnia zwykle swój bieg.

Okropna scena przy ognisku
Chłopiec zamienił się w płonącą pochodnię

Z Czeladzi donoszą:

Nieliczni mieszkańcy Czeladzi byli świadkami mrożącego krew w żyłach wypadku. Na szosie Grodzieckiej zauważono w pewnej chwili płonącego jak pochodnia chłopczyka, który ze strasznym krzykiem biegł w stronę swego domu. Przerażeni przechodnie rzucili się na ratunek nieszczęśliwemu dziecku i przewróciwszy go na ziemię,

zdołali ogień ugasić.

Chłopczyk, którym okazał się 4-letni Marjan Karpiński, odniósł b. ciężkie oparzenia, toteż w czasie opatrunku mdlał z bólu.

Koledzy dziecka opowiedzieli szczegóły strasznego wypadku, który omalże nie skończył się śmiertelnie. 4-letni Marjan Karpiński z kolegami poszedł w pole, gdzie rozpalili

duże ognisko,

chcąc upiec ziemniaki.

W pewnej chwili Karpiński nachylił się zbyt mocno nad słabo płonącym ogniem i chcąc rozżarzyć go, począł dmuchać. W tym momencie buchnął płomień na twarz dziecka, na którem zapaliła się odzież. Przerażone dziecko z krzykiem poczęło biec w stronę domu i w ten sposób zamiast ugasić podsycało jeszcze ogień.

Cała odzież na chłopcu spłonęła prawie że doszczętnie, a skóra na szyi i klatce piersiowej została wprost zwęglona.

—00—

Znów krew na wiejskiej zabawie
Cztery pchnięcia nożem za zwrócenie uwagi.

Wieluń, 4. 9.—We wsi Osiny, gm. Naramice w czasie zabawy tanecznej doszło do krwawego starcia w wyniku którego Piskuła Stanisław, lat 22, członek Zw. Strz. — raniony czterokrotnie nożem w plecy padł nieprzytomny na ziemie.

Tło tego gorszącego zajścia, bez którego niestety żadna zabawa nie może się obejść w naszych wioskach przedstawia się jak następuje: — Piskuła jako czł. Zw. Strz. i gospodarz zabawy zwrócił w pewn. chwili uwagę kilku niestosownie zachowującym się uczestnikom, którzy wziąwszy to za osobistą obrazę napadli z tyłu na Piskułę zadając mu niemal śmiertelne ciosy nożami.

Zawiadomiona policja winnych zajścia przytrzymała. Rannego Piskułę, który doznał dwukrotnego przebicia płuca w stanie b. groźnym przewieziono do szpitala W. W. św. w Wieluniu.

—00—

„ROZEŚMIANE OCZY" W GRAND - KINIE.

Roześmiane oczy? Niezawsze. Bo są momenty, kiedy maleńka Shirley Temple ma w oczach łzy i wzrusza nas swą szczerością, bezpośredniością i niebywałym czarem.

W jej maleńkiej twarzyczce zjednoczyły się wszystkie uroki świata: dobroć, prostota, życzliwość. Shirley ma wszystkie zalety, dla których można ją kochać do szaleństwa.

W „Roześmianych oczach" Shirey przebywa w domu ludzi bogatych. Jest sierotą. Ojca

wogóle nie znała.

Był lotnikiem. Zginął. Matka ginie w wypadku samochodowym. Maleńką Shirley opiekują się obcy ludzie, kochają ją wszysey, jak własne dziecko.

Jest ona w tym filmie maskotką lotniczą. Zdobyła miłość i wiarę ludzi przestworzy, których codzienna praca wstawia na ciągłe niebezpieczeństwo. Jej dziecięca słodycz, niebywały urok, ruchliwa twarzyczka wyrażająca w posty, pozbawiony wszelkiej sztuczności sposób najgłębsze uczucia, jej harmonijna, pełna powabu sylwetka, podbijają serca publiczności kinowej.

W „Roześmianych oczach" Shirley przechodzi najrozmaitsze koleje. Lecz jest pogodnem, dobrem dzieckiem, z którego oblicza nie schodzi ani na chwilę pogoda, mająca swe źródło w szlachetnem, wszystko wokoło kochającem serduszku.

Zagrożone roboty publiczne w Piotrkowie.
ROBOTNICY U PREZYDENTA MIASTA.

PIOTRKÓW, 4.9. W ubiegły wtorek w godzinach obiadowych robotnicy, zatrudnieni na miejskich robotach publicznych większą grupą udali się przed magistrat, wysyłając do prezydenta miasta delegację, która w imieniu robotników przedłożyła Zarządowi Miejskiemu swe postulaty a mianowicie: podwyżki do tychczasowych zarobków i rozszerzenie ilości dni pracy z 3 do 6 w tygodniu.

Prezydent Fiszer w odpowiedzi oświadczył delegatom, że żądania ich są conajmniej nieaktualne, gdyż raczej liczyć się należy z wstrzymaniem wszelkich robót publicznych spowodu wyczerpania funduszów. O ile w tych dniach nie nadejdą dalsze kredyty na ten cel — roboty publiczne w Piotrkowie zostaną wstrzymane.

—00—

Jednogodzinny strajk protestacyjny
w łódzkiej fabryce Monopolu Spirytusowego.

Łódź, 4. 9. — W łódzkiej fabryce Monopolu Spirytusowego wybuchł wczoraj jednogodzinny strajk protestacyjny.

Robotnicy uzasadniają swój protest tem, że miejscowa dyrekcja, obciążywszy ich zbyt nadmierną normą pracy nie spełnia przyrzeczonych im postulatów pracy.

Żmija ukąsiła lokatora.
Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

Łódź, 4. 9. — Na ul. Pomorskiej 53, ozdobą podwórza (oczywista przed wielu laty) były komórki. Nie takie zwykłe komórki, a jednopiętrowe, z amfiladą, balustradą itd. Dzisiaj objekt ten jest utrapieniem lokatorów, bo ze starości rozsypuje się, a gospodarz go nie naprawia. Skutkiem tego dzisiaj rano mieszkanka 42-letnia Linde Antonina spadła ze schodów tych komórek i odniosła poza ogólnem potłuczeniem złamanie żebra. Pogotowie Czerwonego Krzyża przewiozło ją do szpitala Ubezpieczalni.

— Zamieszkała na Marysinie (ulica Warszawska 17) Osińska Amalja poparzyła się w domu wrzątkiem. Po opatrunku pozostawiono ją na miejscu.

— Zamieszkały przy ul. Ogrodowej 8 Kliger H. został wczoraj wieczorem pobity. Pomocy udzieliło mu pogotowie Czerwonego Krzyża.

Zaborowski Stanisław (ul. Wólczańska 155) jest miłośnikiem fauny i flory. Wśród domowych swoich zbiorów posiada również żmije. A żmija jak to żmija, nie pyta kto jest jej „chlebodawcą" tylko kąsa gdzie się da. W ten sam sposób odniosła się do Zaborowskiego, ukąsiwszy go w rękę. Zaborowski zgłosiwszy się z rana na stację Pogotowia Miejskiego dostał zastrzyk przeciwko trującemu jadowi żmij i poszedł do domu.

—00—

Nie wychodź bez płaszcza.
Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 4 września. — Dziś o godz. 9 rano temperatura w Łodzi wynosiła 18 stopni powyżej zera. Ciśnienie barometryczne o tej samej porz wynosiło 748 milimetrów.

W ciągu dnia pogoda zmienna przy przelotnych deszczach. Wiatry lokalne z kierunków południowych.

Tragiczna śmierć dziecka

PIOTRKÓW 4.9. Na łąkach majątku Wroników gm. Rozprza, wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć półtorarocznego dziecka.

Na łąki tego majątku udała się do grabienia siana niejaka Stanisława Sobańska, zam. we wsi Bogumił gm. Rozprza zabierając z sobą dwoje nieletnich dzieci które zostawiła bez opieki na łące.

W pewnym momencie półtoraroczna jej córeczka Anna, podczołgała się do znajdującego się wpobliżu dołu z wodą i znalazłszy się na brzegu wskutek utracenia równowagi wpadła do wody i utonęła.

Zwłoki wydobyto po kilku godzinach.

Rozpacz nieszczęśliwej matki nie ma granic.

—:o:—

Zdarzenia i wypadki.

(—) Ricket, dzierżawca terenów naftowych w Abisynji, ma zamiar porozumieć się z Włochami w sprawie eksploatacji otrzymanej koncesji. Pojawił się nowy pretendent do koncesji, niejaki Czertok, z pochodzenia żyd łódzki, ale jego pretensje mają charakter niepoważny.

(—) W kołach abisyńskich rozpowszechniana jest pogłoska, iż Wielka Brytanja otrzymać ma mandat nad Abisynją, co ma być najlepszym sposobem zaradzenia rozpaczliwej sytuacji.

(—) Politis, jako superarbiter w sporze o Ual - Ual, wydał orzeczenie, że ani Abisynja, ani Włochy nie ponoszą winy za zajścia graniczne.

(—) Do Gdyni przybył „Dar Pomorza", powitany w porcie przez premjera Sławka, po rocznej podróży dookoła świata.

(—) Umysłowo-chora Elżbieta Zarembina, żona osławionego architekta Zaremby, znanego z procesu Gorgonowej, popełniła wczoraj samobójstwo we Lwowie, wyskakując z okna II piętra.

(—) Z dniem 31 października r. b. stracą moc obowiązującą dotychczasowe książeczki Kasy Chorych oraz tymczasowe legitymacje Ubezpieczalni Społecznej. W związku z tem wszyscy ubezpieczeni powinni jaknajszybciej zaopatrzyć się w nowe legitymacje.

Pracownicy umysłowi, którzy zabiegają o nowe legitymacje, muszą przedkładać poza normalnemi dokumentami także karty ubezpieczeniowe, wydane w swoim czasie przez Z.U.P.P. Nowa legitymacja obejmować będzie bowiem wszystkie działy ubezpieczenia.

(—) W ciągnieniu premjowej pożyczki inwestycyjnej główną wygranę w wysokości pół miljona złotych wygrał ksiądz Pocewicz z Bydgoszczy. Zł. 125.000 padło na obligację, sprzedaną przez K.K.O. w Stryju. 50.000 zł. na obligację, sprzedaną przez K.K.O. w Warszawie, drugie 50.000 zł. — sprzedaną przez P.K.O., którą nabyła jedna z urzędniczek P.K.O. Zł. 25.000 wygrał urzędnik naczelnej dyrekcji lasów państwowych, drugie 25.000 wygrała obligacja sprzedana w Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie.

(—) Na polecenie prokuratora aresztowano kupca W. Oksenberga, właściciela domu przy ul. Nowomiejskiej 2 w Łodzi za fałszerstwo weksli.

(—) W procesie o wycieczki do Zakopanego Sąd przesłuchiwał nadal H. Piątkowskiego i E. Kowalskiego.

(—) Wczoraj w sali Tow. Kredytowego m. Łodzi odbyło się zebranie przedwyborcze, zwołane przez Komitet Wyborczy Pracowników Umysłowych.

Kolejno przemawiali: pp. Leon Chodakowski — wiceprezes Unji, inż. Rau i insp. Ksawery Stasiak.

Mówcy uzasadniali konieczność udziału w wyborach pracowników umysłowych m. Łodzi, podkreślając państwowy i obywatelski obowiązek pozytywnego ustosunkowania się do aktu wyborczego i poparcia wysuniętych kandydatów pracowniczych.

„POWRÓT FRANKENSTEINA" W KINIE „PALACE".

Scenarjusz do tego filmu napisał John Balderston, autor pierwszej części „Frankensteina". Treść „Powrotu Frankensteina" obfituje w wiele emocjonujących momentów, które potrafią utrzymać widza w stanie ciągle wzmagającego się zaciekawienia.

Monstrum nie zginęło podczas pożaru w młynie; cudem uszło śmierci w płomieniach. Potwór odbywa dalszą wędrówkę po ziemi, siejąc wokół śmierć i zniszczenie. Uciekając przed pościgiem, potwór ukrywa się w górach, gdzie spotyka ślepego pustelnika. Pustelnik, nie zdając sobie sprawy z tego, kto jest jego towarzyszem, gości monstrum u siebie oraz uczy je czytać i pisać. W potworze dokonywa się przemiana; zaczyna myśleć i uświadamiać sobie, że niema dlań miejsca wśród członków społeczeństwa ludzkiego, ze względu na jego upiorny, niesamowity wygląd.

Niesposób jest nawet w najobszerniejszem streszczeniu opisać fabułę „Powrotu Frankensteina". Przy realizacji filmu zastosowano szereg pomysłowych tricków, m. in. zademonstrowano istoty ludzkie, mieszczące się w butelkach.

Główną rolę w tym obrazie odtwarza oczywiście Karloff. Jego maska jest znakomita. Borys Karloff jest straszliwie realistycznym potworem. Odtwarzana przez niego groza wieje z ekranu na widzów.

ŻYCIE ZGIERZA.

75 ludzi straciło pracę.
80 tysięcy straty wskutek pożaru.

Wczoraj jak podaliśmy wybuchł w przędzalni Hoffmana przy ul. Gen. Dąbrowskiego, groźny pożar który zniszczył całą fabrykę. Ogień powstał o godz. 6.15 gdy cała fabryka była już w ruchu. Pożar wybuchł prawdopodobnie wskutek krótkiego spięcia na sali parterowej, gdzie w błyskawicznem tempie zajęły się zgrzeblarki. Po linach głównej transmisji ogień dostał się następnie na drugie i trzecie piętro. Przybyła zaalarmowana miejscowa Ochotnicza Straż Pożarna i Przemysłu Chemicznego zdołała przy pomocy robotników ogień zlokalizować.

Sala parterowa i stojące w niej maszyny zostały zupełnie zniszczone. Na górnych piętrach większemu zniszczeniu uległy przedm. znajdujące się bliżej źródeł ognia, podczas gdy stojące dalej maszyny odniosły mniejsze uszkodzenia, chociaż wskutek gorąca miękkie części stopiły się. Strat dotychczas nie udało się jeszcze dokładnie obliczyć. W każdym razie około 80.000 zł.

W przędzalni pracowało 75 ludzi, którzy obecnie stracili pracę

—00—

Zmartwychwstałe wspomnienia.
PARADA FIAKRÓW
Wesoła niedziela w Wiedniu.

Wiedeń we wrześniu

Prażące słońce, świętujące tłumy... Jasne, starannie odprasowane sukienki, robotnicy w odświętnych ubraniach. W jakiejś bramie, korzystając z panującego tam chłodu, kataryniarz wygrywa sentymentalną, staromodną piosenkę, którą śpiewa jakiś mężczyzna, zbierając potem datki do kapelusza: żebracy wiedeńscy nie uznają bezrobocia.

Dookoła liczne ogrody z piękną roślinnością. Wieża katedry św. Stefana strzela w górę, w promieniach zachodzącego słońca, oblewającego również kopułę kościoła św. Karola. Tłumy popychają się, tramwaje brane są szturmem. Każdy bowiem śpieszy, choćby na kilka godzin tylko, odpocząć na łonie natury znanej ze swego uroku okolicy Wiednia.

Prater, Grinzing ze swem młodem winem, Kobenzl, a zwłaszcza Kahlenberg, są miejscowościami, znanemi wszystkim turystom, a wielu osobom z filmów wiedeńskich.

Coprawda, sympatyczna i gościnna stolica Austrji zubożała: wielkie fortuny zmniejszyły się znacznie, drobnomieszczaństwo dzieli życie proletarjatu, ale charakter wiedeńczyków pozostał ten sam:

beztroski i optymistyczny,

marzycielski i wesoły naprzemian. Zwłaszcza zauważyć to można, gdy chodzi o tradycyjne zabawy ludowe i dawne wspomnienia.

Tej niedzieli, na ulicy Marjahilfer, przez którą prowadzi droga do Schoenbrunnu, zebrały się tłumy, tworzące szpalery na obu stronach chodników. Odbywała się defilada dawnych fiakrów, ponieważ dnia tego obchodzono pięćdziesięciolecie powstania słynnego wiedeńskiego „Fiakierlied" —piosenki, która w ciągu dziesiątków lat nic nie utraciła ze swej popularności. Dawno przeminęły pomyślne dni wiedeńskich fiakrów, kiedy to cesarz Franciszek Józef swoim dekretem rezerwował główną aleję Prateru tylko dla pojazdów konnych, w tem i fiakrów, zamykając ją całkowicie dla automobilów.

Dorożka wiedeńska posiada swoją historję, a nawet swoją literaturę.

Dla uczczenia pamiątki powstania słynnej piosenki fiakrów tej niedzieli w jednej z restauracji okolic Schoenbrunnu urządzono zabawę taneczną i bankiet dla delegacji fiakrów.

Przed ratuszem miejskim oglądano dziwne widowisko: z remiz wyciągnięto stare pojazdy, z zakurzonych kufrów ekwipunek dorożkarza wiedeńskiego: pantalony w krateczkę, czarne marynarki, jasne wysokie meloniki lub cylindry z kokardą. Weterani „fiakrowi" zebrali się w komplecie i witali się, z łezką w oku.

Pochód fiakrów ruszył. Woźnice zabierali w swych pojazdach rodziny odświętnie ubrane i ruszyli truchcikiem, gdyż, jak już głosi tekst „piosenki fiakrów", fiaker zawsze jechał tylko kłusem conajwyżej, a nigdy galopem. Pod okiem licznie zebranych gapiów odbyła się defilada starych dorożkarzy, o przygarbionych już plecach i wydatnych brzuszkach. Wszyscy jednakże, przypomniawszy sobie dawne czasy minionej świetności, starali się

siedzieć jaknajprościej

i wesoło trzaskali z bicza.

Obejrzawszy tę defiladę żywych anachronizmów, udaliśmy się w inną stronę Wiednia— do ludowego Prateru, zwanego, jak wiadomo „Wurstelprater" —ulubionego miejsca niedzielnych rozrywek ludowych sfer Wiednia. Tu w oberży „Marcina— rybaka" wesoło wygrywała orkiestra — zespół biało ubranych pań, pod batutą dyrygentki o jasnych lokach, jak ongi przed laty. Rozrywani na wszystkie strony kelnerzy obnosili wazy, pełne pikantnej zupy rakowej, inni znowu gorące kiełbaski, którym ta część Prateru zawdzięcza swoją nazwę, kuchcik zaś roznosił na tacy urozmaicone odmiany obfitych porcyj legomin wiedeńskich a „piccolo" podawał napoje.

„Wurstelprater", jako przed laty, nadal ma swoje budki z różnem atrakcjami, karuzele, huśtawki, strzelnice, itp. Największem powodzeniem cieszył się manekin bokserski, tak zwany „Watschenmann", któremu wymierza się potężny policzek, lub uderzenie pięścią, a na przymocowanej doń tarczy igła wskazuje siłę uderzenia w cyfrach. Jest z tem wiele uciechy wśród publiczności, zwłaszcza gdy który z mężczyzn nie popisze się siłą atlety. Natomiast kobiety są bardzo dumne, gdy towarzyszący im przyjaciel lub mąż wykaże niepowszednią siłę pięści.

W niedzielę przeciętny mieszczanin wiedeński nie ujawnia zamiłowania do wielkiego zbytku, ani kosztownej rozrywki. Na krańcach miasta, u podnóża Kobenzlu, znajdują się winnice i małe lokale, gdzie napić się można młodego tegorocznego wina— „der Heurige".

W większych i znanych restauracjach tego typu, jak Hengel i Rockenbauer, skromne stoliki zajęte są już od godziny siódmej wieczorem. Produkują się tutaj ludowi śpiewacy, chodząc od stołu do stołu: piosenka przy każdym stoliku, komplement dla każdej ładnej kobiety, których nie brakuje...

Nastrój jest wesoły, toczą się rozmowy od stolika do stolika, refren piosenek rozbrzmiewa chóralnie.

Z wysokości Kobenzlu dolatuje dźwięki jazzu. Tam bawią się ludzie „bez tradycji", przy szampanie, w dekoltowanych sukniach i smokingach, ale dusza Wiednia tętni u podnóża Kobenzlu, w nastroju jego ludu.

Czarnecki

DZIEWCZYNA WŚRÓD STADA WIEWIÓREK
TAJEMNICA GÓRSKIEJ JASKINI.

Gazety rumuńskie donoszą o dziwnej historji, godnej pióra Kiplinga. Siedem lat temu, wieśniaczka Ileana Mandrilla, udając się ze swemi dziećmi na jarmark w miejscowości Susag, położonej w najodludniejszej części południowych Karpat, zauważyła wieczorem, że jej najstarsza córka, licząca osiem lat,

nagle znikła.

Mimo starannych poszukiwań, nie udało się odnaleźć dziecka i zrozpaczona matka musiała wreszcie wrócić do domu, mniemając, że cygani porwali jej córkę. W bieżącym roku, partja robotników leśnych, pracujących w jednej z niedostępnych części Karpat, natrafiła na jaskinię, w której znajdował się tapczan i resztki odzieży kobiecej. Zaintrygowani robotnicy wrócili wieczorem na to samo miejsce i wchodząc do jaskini, odkryli na ziemi, zwinięte w kabłąk stworzenie ludzkie, które spało głębokim snem. Jak wielkiem było zdziwienie obecnych, gdy przy blasku kaganka przekonali się, że to była młoda dziewczyna. Włosy jej spadały aż do ziemi, a ciało było przykryte łachmanami.

Gdy śpiącą zbudzono, wpadła ona w nieludzką wściekłość i wyjąc, zaczęła drapać i kąsać swych „gości", którzy w panicznym strachu opuścili jaskinię, mniemając że mają do czynienia z czarownicą...

Na drugi dzień jeden z robotników doniósł żandarmerji o swojem odkryciu i z miasta Ploesti przybył patrol w sile trzech urzędników. Spocządku dziewczyna, która nie była w stanie porozumieć się ludzką mową, nie chciała się przybliżyć do ludzi; gdy jednak jeden z żandarmów wpadł na pomysł, pokazując jej zdaleka

miskę z mamałygą,

rzuciła się ona na strawę i trzymając talerz obiema rękami, zaczęła jeść sposobem zwierząt, liżąc z miski.

Dziewczynę przewieziono do szpitala w Ploetsi, gdzie obcięto jej włosy i dano jej odzież. Ponieważ nie byłomożliwem porozumieć się z tym stworzeniem, prefekt nakazał zrobić fotografję, która ukazała się we wszystkich gazetach rumuńskich. Wójt z Susag, widząc obraz nieznanej dziewczyny, przypomniał sobie zniknięcie małej Mandrilli i pokazał fotografję jej ojcu, który odkrył na rycinie pewne podobieństwo ze swoją żoną. Mandrillowie wybrali się więc na drugi dzień do Ploetsi i w szpitalu matka poznała swoją córkę po znaku na szyi, pozostałym po operacji

sprzed dziesięciu laty.

Szczęśliwi rodzice zawieźli córkę do Susag, gdzie młoda dziewczyna odzyskała powoli mowę. Wtedy opowiedziała, że przy zbieraniu kwiatów oddaliła się swego czasu tak daleko od wioski, że zabłądziła. Idąc coraz dalej, natrafiła na jaskinię i znużona kilkugodzinnym marszem, zasnęła. Nad ranem czując głód, zaczęła zbierać owoce leśne i korzenie i w ten sposób żywiła się przez całe lato. Gdy spadły pierwsze śniegi, do jaskini schroniło się stado wiewiórek i dziewczynka przepędziła mrozy w ich towarzystwie, żywiąc się orzechami. Opowiadała, że w czasie swego siedmioletniego pobytu spotykała często niedźwiedzie i wilki, które jednak na nią

wcale nie zważały..

Wieść o cudownem uratowaniu małej Mandrilli rozeszła się szybko po całej okolicy i do rodziców młodej dziewczyny zgłosiło się już kilku kandydatów na męża. Bo mieć żonę, która żyła siedem lat w towarzystwie dzikich zwierząt, to sensacja nielada... nawet w Rumunji.

—00—

Nowe wynalazki wojskowe.



1) Torpeda, którą można ręcznie wypuszczać przeciwko statkom nieprzyjacielskim. 2) Włoskie działo przeciwlotnicze oddające 100 strzałów na minutę.

ANTONI MARCZYŃSKI

NIEWOLNICA MAHARADŻY

19 POWIEŚĆ EGZOTYCZNA

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W Kalkucie wysiedli pasażerowie statku „Orissa" wśród których był zeuropeizowany Hindus, miedzianowłosa europejka i profesor Rundstadsten, za którym celnik wysłał dyskretnie wywiadowcę.

Muni Kaleh otrzymał rozkaz śledzenia miedzianowłosej Polki, która jechała do swego brata.

Prof. Rundstadsten odnalazł zakonspirowanego przywódcę Hindusów, Lohar Barę. Tam spotkał też pretendenta do tronu Birmy księcia Bahadura.

Hindus Prakasz, który wrócił z Europy, był siostrzeńcem Bahadura.

Bahadur chciał go namówić do walki z Anglją.

Zofja, uratowana spod auta przez oficerów angielskich, spędzała czas w ich towarzystwie.

Zaręczyła się z Robertem Wilkinsem, spędziła wskutek burzy noc w jego domu w towarzystwie rannego Prakasza.

Ojciec Wilkinsa był przeciwny zaręczynom.

* * *

Prakasz zaś jest człowiekiem uczciwym, szlachetnym, bez cienia instynktów donżuańskich; gdyby wiedział że Zosię kocha ktoś inny, (a cóż dopiero najlepszy przyjaciel!) napewno ani by na nią nie spojrzał pożądliwie. Niestety, nie wiedział i tylko dlatego doszło pomiędzy nią a nim do jakichśtam poufałości, co nie powtórzy się już nigdy. Trzeba zdobyć się na trochę wyrozumiałości, przebaczyć niewinnym winowajcom, na wszelki wypadek strzec „czarną Zosię" przed podobnemi okazjami do grzechu i wszystko znów będzie dobrze.

— Wogóle nic jej nie powiem, że wiem co działo się, gdy wyszedłem odprowadzić lekarza— postanowił wspaniałomyślnie.

Zamierzał do Zosi telefonować jak najwcześniej, ale cóż, służba; dopiero po dwunastej w południe zdołał zrobić wypad do kantyny, skąd prywatne rozmowy telefoniczne można było prowadzić najswobodniej.

— Czy mogę poprosić do aparatu pannę Halską?

— Panna Halska wyjechała.

— Co? Ależ to niemożliwe! Tu mówi porucznik Wilkins.

— Dzień dobry panu. Jakto, pan nie wie, że panna Halska wyjechała?

— Oooowszem, wspominała, że wyjedzie,— wykrztusił z trudem to kłamstwo, pragnąc ratować pozory; —ale dokładnej daty nie oznaczyła.

— Mnie także dopiero dziś rano powiedziała, że odjeżdża i prosi, bym jej przysłała rachunek do numeru.

— Ach prawda, rachunek. Ile tam jest do uregulowania?

— Nic, panie Wilkins, panna Halska zapłaciła mi wszystko.

— Rozumiem.— Nie rozumiał nic, a to również było zagadką, skąd Zosia nagle wytrzasnęła kilkadziesiąt rupij na uregulowanie rachunku w tym drogim pensjonacie, skoro wczoraj była niemal bez grosza. — Czy nie wie pani przypadkowo, kiedy panna Halska powróci z... wycieczki?

— Z wycieczki? Ależ ona zabrała wszystkie swoje rzeczy i pożegnała się ze mną tak, jakgdyby nie zamierzała powrócić tu nigdy.

— Tttak, wiem,— wybąkał, aby coś rzec, choć czuł, że „sypie się" coraz gorzej. —Zapomniałem tylko jak zwie się miejscowość do której panna Halska musiała wyjechać.

— Nie mam pojęcia. Ta młoda osoba nie była skora do zwierzeń... wobec kobiet! Odjechała stąd po godzinie dziesiątej i, o ile mnie wiadomo, na dworzec Howrah; to wszystko, co mogę panu powiedzieć, panie Wilkins.

To nie było wszystko, właścicielka pensjonatu najlepszy rodzynek zachowała na deser.

— Ach, jeszcze jeden szczególik, który, być może, zainteresuje pana, panna Halska odjechała stąd w towarzystwie pewnego wybitnie przystojnego mężczyzny!— powiedziała jednym tchem, żeby jej, broń Boże, nie przerwano i zawiesiła słuchawkę.

ROZDZIAŁ VII.

W tej samej chwili statek, na którego pokładzie Zosia musiała opuścić Kalkutę, już mijał Fort Williama. W tej chwili zaledwie dwustu-metrowa przestrzeń dzieliła Roberta od ukochanej dziewczyny, lecz od tego momentu odległość między nimi miała wciąż wzrastać i było to niejako symbolem że ich drgi życia rozchodzą się również.

Dnia tego Zosia zbudziła się wcześnie zziębnięta, obolała, jak człowiek, który spędził noc na ławce w parku. Ze zdumieniem stwierdziła, że jest zupełnie ubrana że siedzi na krześle że lampy palą się w pokoju, choć słońce świeci. Przypomniała sobie wreszcie, iż wczoraj wieczorem czekała przybycia Roberta, który musiał przyjąć zaproszenie ojca i przy tej sposobności miał z nim pomówić o niej; w trakcie tego czekania snać sen ją zmorzył, skoro nie położyła się do łóżka i nie zgasiła światła. Ale czemu Robert nie przyszedł, jak obiecał? Czy..

Do drzwi zapukał ktoś energicznie. Listonosz!

— O, Boże, pewnie znowu coś złego, —wyszeptała zaniepokojona.

Wbrew jej pesymistycznym przewidywaniom, listonosz był zwiastunem nowin bardzo pomyślnych; przyniósł zawiadomienie o przekazie telegraficznym na sto rupij oraz depeszę tej treści:

> Nie wiedziałem, że już opuściłaś Poznań stop twoje depesze przejęto sprawca będzie ukarany stop przyjedź najbliższym statkiem do Rangron tam cię oczekuję stop bilet masz zapłacony na inne wydatki przesyłam sto rupij stop pozdrawia cię najserdeczniej Janek.

Zosia udała się natychmiast na pocztę, gdzie podjęła owe sto rupij, a stamtąd do biura „B. I. S. N. C", czyli British India Steam Navigation Company, aby dowiedzieć się, czy od brata wpłynęła tu już należność za jej „szyfkartę" i kiedy odpływa z Kalkuty najbliższy okręt do Rangun.

— Za niecałe trzy godziny,— brzmiała odpowiedź.

— Oj, to zawcześnie. A następny?

— Za trzy dni o tej samej porze.

Zawahała się: ze względu na Roberta wolała odjechać tym drugim statkiem, lecz należało liczyć się z Jankiem, który, być może, już wyjechał naprzeciw niej do Rangun i nie mógłby tam czekać przez trzy dni.

— Czy brat mój pisał do panów, kiedy powinnam stąd odjechać?

— Owszem, zaznaczył w depeszy, żeby jak najwcześniej. Dlatego zarezerwowaliśmy dla pani kabinę na statku, który wyjdzie w morze już dzisiaj. Ale jeśli...

— Niech i tak będzie... Chciałabym zatelefonować.

Oczywiście do Roberta, a numer telefonu w jego willi znała napamięć.

— Niema, — odpowiedział jej zaspany głos któregoś z służących.

— Jakto, czy sahib już wyszedł z domu?— spytała zawiedziona.

— Saab jeszcze nie wrócił, jak wyszedł wczoraj popołudniu.

Nie zaniepokoiła jej ta wiadomość.

— Widocznie do późnej nocy rozmawiał z ojcem i u niego przenocował, — przypuszczała,— a rano poszedł wprost do koszar. Zadzwonię tam do niego z pensjonatu.

W bramie kamienicy, w której mieścił się pensjonat zastąpił jej drogę Freddy Prado. Kiedy mu oświadczyła, że niestety nie ma czasu na miłą pogawędkę gdyż za parę godzin odjeżdża do Rangun, a musi jeszcze spakować swoje manatki, zrobił niewyraźną minę; nagły wyjazd dziewczyny nie był przewidziany w „programie" jego zajęć tutejszych, należało więc coprędzej skomunikować się z Rundstadstenem i poprosić go o dokładne instrukcje.

— Załatwię to osobiście, — postanowił, wsiadając do taksówki.

Tymczasem Zosia pobiegła na górę zażądała rachunku i zadzwoniła do koszar artylerji w Forcie Williama, ale linja była zajęta. Poleciła więc służącemu, by telefonował tam tak długo, dopóki nie połączy się z porucznikiem Wilkinsem, a sama pospieszyła do swojego pokoju, pakować rzeczy. Nie ukończyła jeszcze tej roboty, gdy przyszedł służący z rachunkiem od właścicielki pensjonatu.

— Uzyskałeś połączenie z koszarami? — zapytała go.

Odpowiedział twierdząco. Owszem, uzyskał połączenie, dowiedział się, że porucznik Wilkins tam nocował tej nocy, ale już wyszedł, ma służbę.

— Gdzie?

Hindus wzruszył ramionami: oczywiście, że w Forcie Williama, lecz Fort jest rozległy, ma w obwodzie ze cztery kilometry i łap tam kogoś przez telefon. List trzebaby wysłać do sahiba- porucznika, ot co!

— A odniósłbyś go? Dostaniesz dobry napiwek.

Służący westchnął smętnie, że napiwek mu przepadł, gdyż właścicielka pensjonatu nie pozwala służbie wychodzić przed południem na miasto. Lecz na rogu ulicy stoi kilku posłańców.

— Słusznie! — Zosia zabrała się natychmiast do pisania listu, w którym zawiadomiła Roberta o tem, co dzisiaj zaszło i zaklęła go na swoją miłość aby zwolnił się chociaż na godzinę i przybiegł do przystani statków „B. I. S. N. C." koniecznie przed jedenastą, gdyż...

> „...byłabym bezgranicznie zmartwiona i uważałabym to za zły znak gdyby mi przyszło odjechać stąd bez pożegnania się z Tobą, Najdroższy Mój.."

Zaadresowała kopertę, odwróciła głowę w stronę otwartych drzwi i z trudem powstrzymała się od grymasu niezadowolenia: służącego nie było już a na progu stał... Freddy Prado.

d. c. n.

Życie teatralne stolicy.

CO DALEJ?

Trochę bałaganu w T. K. K. T.

Malicka otwiera swój własny teatr w miłej (dolnej) sali na Karowej, gdzie Jaracz przed dwoma laty święcił sukcesy „Firmy" i „Rodziny". Nową placówkę należałoby wprost powitać radośnie i czekać pierwszych jej wyczynów. Ale sprawa nie jest tak prosta, jakby się wydawało. Jeżeli Malicka wyszła z T. K. K. T. to znaczy, że było jej tam duszno, że — zresztą — nie starano się zatrzymać „co sił" tej najlepszej aktorki młodego pokolenia. Kto więc gra w TKKT.? (5 teatrów!) Modzelewska i Romanówna częściej udają divy operetkowe. Eichlerówny, Cieszkowskiej i Jarkowskiej przez rok istnienia 5 teatrów „TKKT." nie widzieliśmy na żadnej z „skakatyzowanych" scen. Zimińska w ubiegłym sezonie musiała (wespół z Jaraczem i Bendą) tworzyć własną placówkę.. A teraz Malicka. Wypuszczono ją lekkomyślnie, stworzono sobie niebezpieczną konkurencję. Bo przecież cadyki z Placu Teatralnego wiedzą dobrze, że publiczność zainteresuje się teatrem popularnej i lubianej aktorki. Na jubileuszowej uroczystości Jaracza wiele pompatycznych słów powiedziano, zapraszano genjalnego aktora do pracy w TKKT. — .. Jaracz lada dzień otwiera Ateneum. Zgromadzi znów koło siebie szereg wartościowych jednostek, często wartościowszych, niż te, które w skład 5 teatrów od „krzewienia kultury" wchodzą. A Jadzia Andrzejewska? Najmłodszy i najpiękniejszy talent kobiecy sceny polskiej?. Nie gorszy nas wcale, że Jadzia gra w kabarecie, bo „Cyrulik" to kabaret znacznie wartościowszy, niż szereg poważnych, dętych widowisk w TKKT. (W to że Jarossy ma występować w nocnej knajpie przy stolikach nie uwierzymy). Gorszy nas, że nie postarano się o to, by talent Jadzi stale, ewolucyjnie rozwijał się, szedł po jakiejś systematycznej linji. Jeśli już „krzewienie kultury teatralnej", to trzeba myśleć o wszystkiem, co z tą kulturą teatralną ma cośkolwiek wspólnego. A Benda? Przed 2 laty zagrał „Hamleta" poruszył umysły, zainteresował. Reżyserja w Operze i współpracą z Jaraczem umocnił opinję o sobie, jako o inteligentnym aktorze i reżyserze. A co na to TKKT.? Nic. „Niech otwiera sobie własny teatr" — wzrusza ramjonami panowie z TKKT. — I on, i Jaracz, i Adwentowicz, i Malicka i Zimińska.. Każde z nich niech ma swój teatr, to decyzja „TKKT.". A tam do 5 teatrów „TKKT." można angażować ludzi z prowincji, można rozbijać zespoły poznańskie, łódzkie, wileńskie (prowincja? tam o „krzewienie" nie chodzi!) itd. Jakieś ultra-osobiste uprzedzenia, jakieś małomiasteczkowe koterje, angażowania potrzebnych jednemu z poznańskich teatrów aktorów, bo ta złośliwość bawi „genjusza pracy" z TKKT., jakieś „hocki klocki" z Pikutkową.. Nie, panowie, to nie poważne. Klapa „Szczęśliwego pecha" w Letnim (mimo Body i Romanówny) jest ostrzeżeniem: nie wszystkie rzeczy śpiewne są „Roskoszną dziewczyną" czy „Jim i Jill". Klapa „Walki kobiet" z Ćwiklińską znaczy, że niekoniecznie po „Szklance wody" z Ćwiklińską wszystkie sztuki Scribe'a z tą świetną aktorką muszą mieć powodzenie. Trzeba wiedzieć, co to jest teatr stołeczny. Wie to dobrze pan dyr. Szyffman, niech nauczy też swoje bliskie otoczenie.

C. D—

KRATECZKI.

MOCNY SEN ALOJZEGO.

Spodnie, których nie było.

Lubię spać. Mogę nie spać przez dwie czy nawet trzy doby, ale jak już śpię, to bardzo proszę: nie budzić mnie. Nędznicy, zwani moimi przyjaciółmi, starali się zatruć mój szanowny sen. Skoro świt, o 9-ej czy 10-ej rano już telefonowali do mnie i wyrywali mnie z błogich objęć snu, ale teraz już się ich łajdackie sztuczki nie udadzą. Wpadłem na pomysł, który z jednej strony zaoszczędza mi pieniędzy, z drugiej uniemożliwia im budzenie mnie telefonem: przestałem płacić za abonament, zamknęli mi aparat i mam święty spokój, mogę spać choćby do wieczora.

Pora snu jest najmilszą częścią doby. We śnie człowiek może być nawet pułkownikiem, może być człowiekiem bez długów, może mu się śnić, że jest kawalerem, że jest księciem Walji. We śnie tak łatwo, tak szybko i skutecznie można się rozprawić ze wszystkimi niesympatycznymi osobnikami. We śnie człowiek jest szczęśliwy.

Śnią mi się bowiem zawsze same przyjemne rzeczy. I zawsze we śnie jestem w innem mieście, a nie w Łodzi, co już jest samo przez się bardzo wiele warte. Człowiek nareszcie oddycha (przynajmniej tak mu się śni) innem powietrzem.

Zdarza się jednak, że niektórzy ludzie mają sny bardzo przykre, nawet tragiczne. Pewien mój znajomy tak się we śnie przestraszył, że nie obudziwszy się nawet, ze strachu umarł. Śniło się nieborakowi, że wyszedł za miasto na spacer. Szedł po torze kolejowym i w pewnej chwili widzi naprzeciwko biegnący z szybkością 100 kilometrów pociąg. Był to express międzynarodowy Warszawa — Paryż. Mój znajomy chciał zejść z toru, gdy z przerażeniem spostrzega, że nie może się ruszyć, nogi jak gdyby mu przyrosły do toru. Pociąg zbliża się coraz bardziej. Jeszcze kilka chwil, jeszcze parę sekund a lokomotywa najedzie na niego, zmiażdży go „strupi" na szmelc. Całym wysiłkiem stara się oderwać od toru nogi — bezskutecznie. Gdy lokomotywa była już metr od niego, dostał ze strachu ataku serca i umarł nie przebudziwszy się nawet.

Oto straszny przykład złych snów.

Może ktoś sceptycznie nastrojony spytać: skąd wiem co się śniło człowiekowi, który umarł w czasie tego snu?. Odpowiedź jest jasna, prosta i druzgocząca dla niedowiarków: dziennikarz wie wszystko.

Kto jednak tej historji nie wierzy, trudno, nic mu na to nie poradzę. Wystrzegajcie się jednak snów o lokomotywie. Zwłaszcza przed snem nie należy mówić o pociągach i przejechaniach, gdyż wiadomo przecież, że zwykle śni nam się temat, na jaki przed zaśnięciem rozmawiamy.

Pewien mój znajomy co wieczór opowiada swojej żonie różne historyjki o lokomotywach, pędzących z szybkością 300 klm. na godzinę, o przejechaniach itd. jak narazie jednak bez skutku.

OKAZJA.

Alojzy Malinowski z ulicy Wólczańskiej spał w swym parterowym mieszkaniu przy otwartem oknie. Zauważył to przechodzący ulicą Franciszek Wyrko. Spojrzał raz w okno, spojrzał drugi i — nie wytrzymał. Okazja poprostu sama lazła w ręce. Wlazł do mieszkania i przedewszystkiem wziął spodnie, gdyż własne miał podarte, gdy Alojzy obudził się Wyrko wyskoczył, aby umknąć, Alojzy za nim. Bez spodni, ale wyskoczył. Złapał. Trzy miesiące.

Jerzy Krzecki.

WIEŻA RUNĘŁA Z DZWONAMI.

Skutki deszczu i wichury.

Z Katowic donoszą:

Nad Bolesławiem i okolicą przeszła gwałtowna burza z piorunami, która spowodowała katastrofę miejscowego pamiątkowego kościółka.

Osłabione skutkiem deszczu i wichury mury zarysowały się silnie, a w pewnej chwili pozbawiona podstaw,

wieża runęła

wraz z dzwonami na ziemię. Katastrofa wywołała wśród mieszkańców niebywałe poruszenie. Dzwony, które spadły ze znacznej wysokości, prawie cudem ocalały.

Ściany kościółka zarysowały się mocno, to też istnieje niebezpieczeństwo dalszego zawalenia się.

Płomienna miłość obłąkanego.

Odmowa pięknej wdówki zniechęciła go do życia.

Brześć nad Bugiem, 4. 9. — Wieś Krzyczew była widownią tragicznego zamachu samobójczego, popełnionego w okolicznościach niezwykłych.

Na krańcach w wymienionej wsi zamieszkują średniozamożni gospodarze Rybaczukowie, których najstarszy syn 33-letni Łukasz od kilku lat

jest chory umysłowo.

Choroba Rybaczuka była dość niezwykła. Całemi miesiącami zachowywał się normalnie, pracując przy gospodarstwie rodziców nie gorzej od innych wieśniaków i tylko czasami 2 — 3 razy na rok, nastawał okres ostrych zaburzeń umysłowych, które u Rybaczuka przejawiały się w formie

czarnej melancholji,

bądź jakiejś wybujałej erotomanji.

Przed paroma miesiącami zauważono we wsi, że Rybaczuk zwrócił uwagę na niejaką Marję W., przystojną, młodą wdówkę, właścicielkę 20 morgowego gospodarstwa. Zakochany próbował nawiązać bliższy kontakt z przedmiotem swych westchnień, a gdy to się nie udało, przysłał jej swatów.

Wdówka oczywiście z oburzeniem i pogardą odrzuciła tę propozycję.

Odmowa pięknej Marji tak ubodła Rybaczuka, że popadł w melancholję, przebywając po całych dniach w pobliskim lesie.

W godzinach rannych stara Rybaczukowa weszła na strych obory i nagle krzyknęła przeraźliwie: na podłodze w ogromnej kałuży krwi, nawpół skrzepłej leżał z poderżniętem gardłem chory syn jej. Obok leżał długi ostry nóż kuchenny, narzędzie desperackiego czynu.

Zawezwany lekarz skonstatował śmierć.

Samobójstwo to wywarło przygnębiające wrażenie w całej okolicy.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, dnia 4 września wieczorem:
RASZYN.

15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Mała orkiestra P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego
16.00 Zagadki muzyczne — transmisja ze Lwowa
16.20 Dalszy ciąg muzyki
16.45 Pogawędka o muzyce
17.00 „Rzeka z piasku" — reportaż
17.15 „W muzykalnym domu" — audycja muzyczna
17.50 „Świat się śmieje" — przegląd humoru
18.00 Koncert kameralny z Krakowa
18.20 Sonata wiolonczelowa z płyt
18.30 Skrzynka ogólna
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.45 Muzyka z płyt
19.00 Uwagi o orce jesiennej
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Wiadomści sportowe lokalne
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.50 „Samoloty i ludzie" — reportaż
20.00 Piosenki w wykonaniu Janusza Popławskiego i muzyka z płyt
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski"
21.00 Audycja z cyklu „Twórczość Fr. Chopina" (1810—1849)
21.35 Kwadrans poezji
21.50 „Co to jest rak?" — pogadanka
22.00 Koncert w wykonaniu orkiestry P. R.
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 Muzyka z płyt

Łódź, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.30 Piosenki żołnierskie i ludowe z płyt
15.12 Przegląd giełdowy łódzki
18.20 Muzyka z płyt
18.30 „Jak bronić robotników przed ogniem w fabryce?" — feljeton, wygłosi inż. Feferman
18.45 Muzyka z płyt
19.35 Wiadomości sportowe lokalne

CZWARTEK, dnia 5 września.
RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
W przerwie o godz. 7.20 Dziennik poranny
7.50 Program na dzień bieżący
7.55 Parę informacyj
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Dziennik południowy
12.15 Koncert zespołu P. Rynasa
13.00 Muzyka z płyt
13.25 Chwilka dla kobiet
13.30 Przerwa
15.15 Przegląd giełdowy
15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Zespół Adoma Hermana z Krakowa
16.00 Opowiadanie dla dzieci młodszych p.t. „Przechadzka" — wygł. Stary Doktór
16.15 Utwory fortepianowe z płyt
16.45 „Cała Polska śpiewa"
17.00 „Socjalizm polski na emigracji" —
17.15 Koncert w wykonaniu orkiestry wojskowej 57 p. p. (z Poznania)
17.50 Odczyt z Krakowa
18.00 Utwory wiolonczelowe ze Lwowa
18.30 „Strój stolicy" — pogadanka
18.40 Jak spędzić święto?
18.45 Muzyka z płyt
19.00 Nowiny leśne
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy
19.35 Wiadomości sportowe lokalne
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.50 Pogadanka aktualna
20.00 Koncert w wykonaniu małej orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z Polski współczesnej
21.00 Teatr Wyobraźni ze Lwowa
21.35 „Nasze pieśni" w wykonaniu Stanisławy Korwin - Szymanowskiej
22.00—23.30 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.
W przerwie o godz. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.30 Płyty
15.12 Przegląd giełdowy łódzki
18.30 „Teatr Miejski na progu sezonu" —
18.45 Piosenki Bronisława Horowicza w wykonaniu autora przy własnym akompanjamencie

J. BRUNO RUBY.

MARTA.

Kilka miesięcy po otrzymaniu rozwodu zakopałem się w zupełnej samotności w zakątku alpejskim. Trzeba było naprawdę zdrowego serca i znajomości gór, by zamieszkać na stromem zboczu, gdzie wynająłem sobie drewniany domek. Od czasu, jak tu przebywałem, spotkałem tylko trzech turystów. — Pewnego dnia jednak na skręcie zaśnieżonej drogi, ujrzałem przed sobą Martę. Niosła narty i kij, okuty żelazem. Biało ubrana, na tle białego krajobrazu, wydała mi się widmem.

Półtora roku temu Marta była moją żoną, którą ubóstwiałem i która ubóstwiała mnie wzajem. Używałem tego słowa nie spowodu romantycznej przesady, ale dlatego, że wyrażenie to jest ścisłem określeniem uczucia które nas łączyło. Wyraz „kochać" podlega stopniowaniu i odcieniom ubóstwiać zaś jest stopniem najwyższym i słowa tego słusznie używać się powinno tylko względem Boga.

Teraz zaś Marta nienawidziła mnie z pewnością. Nasze spotkanie także było tylko kwestją przypadku. Nie leżało w jej charakterze szukać spotkania ze mną i prześladować mnie. Zresztą z nagłej bladości Marty i jej przerażonego spojrzenia odgadłem jej zdumienie. Doznałem nawet wrażenia, że zemdleje, a sam także byłem bliski zemdlenia.

Przez czas jakiś staliśmy naprzeciwko siebie bez słowa, a potem każde z nas poszło w swoją stronę.

Stara moja posługaczka uważała zapewne, że wyglądam dziwnie, skoro nie pytając o nic, przyniosła mi szklankę gorącego grogu. Wypiłem go, ponieważ istotnie potrzebowałem pokrzepienia, a potem usiłowałem jakoś uporządkować myśli.

Spotkałem Martę. Była tutaj. Mieszkała zapewne w jednym hotelu tej miejscowości, o pięć kilometrów ode mnie. Jak zapatrywała się na wszystko? Zdaniem jej, jak i zdaniem całego świata, postąpiłem jak szaleniec lub łotr..., albo jedno i drugie razem. Tak myśleli ludzie, ponieważ mają pasję osądzania czynów innych miarą własnego temperamentu. A poto, by zrozumieć należycie czyny człowieka, trzebaby posiadać jego warunki dziedziczności, jego nerwy, jego serce i jego mózg — słowem: być nim samym. Niemniejsza różnica konstytucji dwóch ludzi zmusza ich do odruchów przeciwnych, a w każdym razie odrębnych; dodajmy do tego wpływ środowiska i okoliczności, a można być pewnym, że każdy sąd o bliźnim jest mylny. I tak sąd ogółu orzekł: opuściłem żonę dlatego, że miałem jej dość i prawdopodobnie po to, by uciec z inną, gdy w rzeczywistości... Ach! Boże. Po raz tysiączny wywoływałem to samo wspomnienie i zawsze z jednakowem, straszliwem wstrząśnieniem całej mej istoty.

Rzecz ta stała się, gdy wróciłem z biura, o zmierzchu (odtąd zawsze się lękam zapadającej nocy). Wracałem dnia tego trochę wcześniej jak zwykle i śpieszyłem się z myślą o niespodziance, jaką zgotuję Marcie.

Mąż, powracający do domu z takiem zaufaniem do żony, jest zawsze głupi, ale byłem pewny wierności Marty! Jednak (i tu trzeba być mną, by to zrozumieć) jakkolwiek byłem pewny jej miłości czyli właściwie siły uczucia. A wobec tego, że nie chciałem pomiędzy nami żadnych uczuć połowicznych, przysiągłem sobie, że przy pierwszej słabostce jednego z nas będę miał odwagę zerwać.

Mieszkaliśmy na siódmem piętrze nowoczesnego domu w ślicznem mieszkaniu, złożonem z pięciu pokojów. Bez szmeru otworzyłem drzwi i zbliżyłem się do tarasu, gdzie zwyczajem swym leżała w tym czasie Marta, gdy zauważyłem w klatce zawieszonej przy oknie, podrygującego kanarka. I w tejże chwili z głębi salonu rozległo się miauczenie i dwa koty angorskie zeskoczyły z kanapy. Stanąłem w miejscu, jak przykuty.

W czasie naszego narzeczeństwa bowiem Marta rzekła mi ze stanowczością swych lat dwudziestu:

— Gdy kobieta poczyna się interesować czemkolwiek poza człowiekiem, którego wybrała, znaczy to tyle, że przestała go kochać!

Roześmiałem się wówczas, ale po chwili zastanowienia przyszłem do przekonania, że Marta miała słuszność. Obecnie ten ptak, te koty — te intruzy dowodziły, że Marta się nudziła i potwierdzały mi prawdę jej słów z przed miesięcy.

Gdybym nie był człowiekiem, który z igły robił widły i góry z ziarnka piasku, byłbym tegoż wieczora jeszcze pomówił z Martą, a kanarek i koty byłyby powędrowały spowrotem drogą, którą przyszły.

Ja jednak z bólem, który przyprawiał mnie o utratę rozumu, powtarzałem w duchu:

— Już po wszystkiem! Nudzi się! Idzie koniec!

I uciekłem, jak to sobie obiecałem.

Opuściłem Paryż tego wieczora, narażając się na opinję warjata i nie tłumacząc się wcale. Pozwoliłem, by złożono na mnie winę rozwodu spowodu złośliwego opuszczenia i przyjechałem tutaj przeżuwać swój ból, wpobliżu lodowców, śniegów, nazwanych wiecznemi, co jest takiem samem kłamstwem, jak wiele innych.

I oto zobaczyłem Martę na samotnej ścieżynie górskiej, gdzie dotąd spotykałem tylko muły i przewodników.

Po nocy bezsennej, postanowiłem zobaczyć się z Martą i pomówić z nią. Była to jedyna myśl, na którą zdobyć się potrafiłem.

Gdy przybyłem do hotelu, doznałem gorzkiej ulgi, dowiadując się, że przychodzę za późno.

— Pani już wybrała się na wycieczkę — rzekł mi hotelarz — a w dodatku sama, co nie jest bezpieczne.

Zapytał mnie o nazwisko, które znał dobrze.

Zbliżając się do mego samotnego domku, ujrzałem starą sługę, która robiła mi jakieś znaki. Zrozumiałem odrazu: Marta powzięła ten sam zamiar, co ja i była tutaj.

Wszedłem do pokoju bez zastanowienia. Podeszła do mnie, złożyła swe śliczne ręce na moich ramionach i rzekła:

— Sądziłam, że przestałeś mnie kochać i dlatego nawet nie zapytałam ciebie o przyczynę wyjazdu. Ale widząc ciebie tutaj samego, pojęłam, że się pomyliłam. Powiedz mi całą prawdę.

— A więc, Marto — rzekłem — ty jedna tylko zrozumieć możesz, że rozbiłem nasze szczęście spowodu obecności w domu dwóch kotów i kanarka... To cała przyczyna!

Opowiedziałem jej wszystko.

Zwolna odsunęła się ode mnie i rzekła mi zmęczonym głosem:

— Och! Piotrze... ptaki i koty były własnością sąsiadki, która prosiła mnie o przypilnowanie ich w ciągu dwóch dni.

Przyjrzałem się Marcie. Była piękna, bardziej piękna jeszcze niż wówczas, gdy była moją własnością. Pomimo to poczułem, że czas już wywarł swój niszczący wpływ, że było już inaczej, jak dawniej, że zgodziłbym się dziś na ustępstwa, zadowoliłbym się połowicznością. Widząc łzy w jej oczach, przyciągnąłem ją do siebie z czułością, rozsądną czułością, która przepełniała mi duszę.

— Marto! — rzekłem — wybacz mi! Nie będę już taki bezwzględny: będę umiał być rozsądnym.

Łzy jej zatamowały się znienacka. Zbladła, jak dnia poprzedniego i wyrywając się z moich objęć, rzekła mi, nie patrząc na mnie, biorąc za narty swoje, ustawione w kącie:

— A więc nie wracaj. Jest za późno.

I tym razem oddaliła się ona.

Był to koniec. Koniec nieodwołalny. Ale pojąłem, że postąpiła słusznie.

—:o:—

SPORT.

CZEMU? CZEMU?

P. Kałużę trudno zrozumieć.

Niedzielny mecz piłkarski rozegrany pomiędzy reprezentacją Polski a reprezentacją Łodzi w dalszym ciągu absorbuje opinję sportową. O ważności tego spotkania nie potrzeba już obecnie się rozwodzić, gdyż rola jego była wszechstronnie omówiona jeszcze przed jego odbyciem. Mimo to ze względu na zbliżające się dwa mecze międzypaństwowe w jednym terminie ,a w związku z tem konieczność ustawienia dwu reprezentacyj w sferach oficjalnych mówi się naogół dużo o tym meczu.

Logicznem przeto jest, że najbardziej miarodajną osobą do wyrażania swej opinji w tej materji jest kpt. związkowy PZPN p. Kałuża.

Jaka była opinja p. Kałuży nie mogliśmy sprawdzić bezpośrednio. Pośrednio natomiast dowiedzieliśmy się w dwa dni po meczu, że p. Kałuża jest z odbytego spotkania niezadowolony, a nawet uważa, że cel powyższego meczu został „spaczony". Jakież argumenty przytacza p. Kałuża na swoje twierdzenie. Otóż twierdzi kpt. związkowy. że tylko dlatego zgodził się na odbycie tego meczu, aby mógł wypróbować wszystkich piłkarzy wchodzących w rachubę przy ustalaniu reprezentacji i tylko dlatego przybyło do Łodzi szesnastu zawodników. Jak dalej z wywodów p. Kałuży wynika, chciał on, a więc i PZPN przekonać się o obecnej kondycji fizycznej kandydatów na reprezentantów i według p. Kałuży znalazł się ktoś, kto się temu przeciwstawił i w konsekwencji cel meczu został spaczony.

Ponieważ p. Kałuża wini za to kpt. zw. ŁOZPN p. Cylla, a nawet pewne „miejscowe czynniki" wobec tego uważamy za swój obowiązek sprawą tą się zająć.

Jak niewątpliwie nasi Czytelnicy sobie przypominają w związku z pogłoskami, które nawet znalazły oddźwięk w prasie, o projektach przeciwstawienia reprezentacji Polski drużyny złożonej w części z graczy łódzkich a w części z graczy pozostałych z liczby szesnastu „reprezentacyjnych" zabraliśmy głos, wyrażając opinję pokrywającą się z opinją kpt. związkowego Łodzi p. Cylla, a przeciwstawiającą się **tego rodzaju kombinacjom.**

I jak przekonaliśmy się na meczu stanowisko p. Cylla i nasze znalazło posłuch. Widocznie było ono słuszne. Postaramy się właśnie na zasadzie sposobu zorganizowania meczu, jego reklamy przebiegu wyniku powyższe potwierdzić.

A więc przedewszystkiem, jeżeli to miał być jedynie mecz treningowy i sprawdzający kondycję fizyczną poszczególnych kandydatów do reprezentacji względnie dwóch, to czemu do Łodzi nie sprowadzono 22 lub jeszcze więcej graczy? Czemu reklamowano mecz jako „reprezentacje" Polski i Łodzi? Czemu ustalono i opublikowano składy obu zespołów? i wreszcie czemu ustalono ceny **wejścia tak jak na mecze ligowe?**

Mamy wrażenie, że odpowiedzieć na te pytania byłoby trudno.

Każdy bowiem zwolennik piłki nożnej wie o tem bardzo dobrze, że inaczej się „gra" na treningu, a inaczej na meczu, że aby obejrzeć sobie trening, nie potrzeba płacić biletów wstępu, i że jeżeli chciano sprawdzić obecną kondycję fizyczną graczy, to nie potrzeba meczu - treningu. Tego samego zdania jest i Zarząd PZPN-u. W przeciwnym bowiem razie nie sprowadzałby po obozie kondycyjnym piłkarzy w Warszawie za grube pieniądze Rapidu wiedeńskiego na dwa mecze, i niewątpliwie nie wysyłałby specjalnych obserwatorów na odpowiednie mecze ligowe. I jeszcze jedno, przecież nie może p. kpt. Kałuża, twierdzić, że wśród łódzkich graczy chciał znaleźć **aż siedmiu kandydatów** do jedenastki przeciwko Łotwie. Wszystko przemawia raczej za tem. że gdyby postąpiono zgodnie z propozycją p. Kałuży, to właśnie odbyty mecz byłby spaczony.

W związku z opinją wyrażoną po meczu przez p. Kałużę, zwróciliśmy się do p. Cylla z prośbą o umotywowanie jego, zresztą jak już podawaliśmy. słusznego i uwzględnionego stanowiska.

P. Cyll tak motywuje: „Powiadomiono mnie o mającym się odbyć meczu: Polska—Łódź. Ustawiłem przeto skład naszego miasta jaknajsilniejszy. Chodziło mi bowiem w pierwszym rzędzie o sportową stronę tej imprezy. Chciałem najlepszym graczom Polski przeciwstawić najlepszych zawodników Łodzi, by przy tej okazji stwierdzić, jaka piłka rzy łódzkich dzieli różnica pod względem umiejętności od reprezentantów UPolski. To jedno. Drugi argument — to sprawa publiczności. Nie można, mojem zdaniem, dawać przeszło pięciotysięcznej, jak się okazało. rzeszy publiczności, zamiast meczu, treningu. Zresztą przebieg meczu i udział w nim publiczności był najlepszym tego dowodem. Moja drużyna dała z siebie wszystko i stanęła na wysokości zadania. A że jej przeciwnik lub poszczególni gracze reprezentacji Polski traktowali to jako trening, to trudno. Uważam, że jeszcze byłoby gorzej, gdyby to był mecz - trening, tak jak chciał p. Kałuża".

Z opinją p. Cylla zgadzamy się w całej rozciągłości, niewątpliwie tego samego zdania jest również cała opinja od siebie tylko jeszcze dodamy, że widocznie argumenty wyżej podane były słuszne. gdyż w przeciwnym razie przedstawiciele PZPN-u pp. wiceprezes Przeworski, mjr. Świątek i p. Kałuża, jako władza nadrzędna w stosunku do ŁOZPN i p. Cylla nakazaliby „wzmocnienie" drużyny łódzkiej przez sprowadzonych do Łodzi pozostałych czterech kandydatów do reprezentacji Polski. Nieuczynienie tego, a składanie winy na „miejscowe czynniki" jest naszem zdaniem, conajmniej niepoważne.

Ze świata stalowych bicepsów.

Walka... wśród publiczności.

Borowiak przyszłą gwiazdą atletyczną.

Największą atrakcją wczorajszego wieczoru była walka odwetowa poznańczyka Borowiaka z Krauserem. Od pierwszej chwili walka była prowadzona bardzo ostrożnie. Tem mniej dała się zauważyć wyższość techniczna i rutyna Krausera. Niejednokrotnie wspaniałe kontrataki Borowiaka budziły

zachwyt widowni.

W trzeciej rundzie Borowiak chwyta, wśród huraganu oklasków, Krausera w swój niezawodny nelson. Stary rutyniarz jednak po kilku minutach stosuje błyskawiczny przerzut przez głowę. Borowiak traci równowagę i pada na obie łopatki. Borowiak powinien częściej walczyć z zapaśnikami tej klasy co Krauser, jest to najlepsza szkoła dla młodego poznańczyka, który po roku, będzie sławą światową. Wszelkie na to dane ma. Borowiak, który w walce z wicemistrzem świata trzymał się dzielnie i walczył z niezwykłą ambicją, zgotowano owację.

Miazio w walce z wielkoludem Grabowskim mógł w pełni rozwinąć swą błyskotliwą technikę. Mimo brutalności ślązaka, walka rezultatu nie dała.

Czekoladowy zapaśnik Thomson, po dżentelmeńskiej walce pokonał w 6 min. przerzutem łodzianina Sękowskiego, który musiał ugiąć się przed klasą i techniką Murzyna.

Ukazanie się na ringu Zeisiga i Kanadyjczyka Nielsena galerja powitała z wielką radością. Obaj zapomnieli, że turniej grecko-rzymski nie jest bijatyką w stylu amerykańskim i jeden drugiego chciał zbić na kwaśne jabłko. Galerja przypominała jednemu i drugiemu aby był rzetelny i na cios odpowiadał ciosem. W czasach ogólnej niewypłacalności tak solidarność zobowiązań choćby w biciu też przecież

jest co śwarta.

W pewnym momencie w zapale walki obaj wpadli z ringu. Dwaj dżentelmeni i jedna niewiasta ze strachu zrejterowali z krzeseł. Zapaśnicy jednak w dalszym ciągu, już wśród publiczności, kontynuowali walkę. Dopiero arbiter p. Brański wespół z sędziami zaprowadzili obu zapaśników spowrotem na ring. Po trzech rundach walkę przerwano jako remisową.

W ostatniej parze Włoch Trawaglini spotkał się w decydującem spotkaniu z Niemcem Schikatem. Walka stała na bardzo wysokim poziomie. Włoch dążył do zwycięstwa i w 26 min. kontratakiem z klucza powalił Schikata

na obie łopatki.

Dziś w środę niezwykle ciekawie zapowiada się walka King-Konga Szymkowskiego z Kanadyjczykiem Nielsenem. Poznańczyk Borowiak staje do decydującej walki z Schikatem. Miazio walczy z Sękowskim. Ciekawie zapowiada się walka eliminacyjna decydująca między wielkoludem Grabowskim, a Murzynem Thomsonem oraz walka amerykańska decydująca na wyzwanie Zeisiga z Krauserem.

ODSZKODOWANIE ZA SZKODY wyrządzone przez wojsko.

W związku z odbywającemi się ćwiczeniami wojskowemi na terenie m. Łodzi, Starostwo Grodzkie Łódzkie podaje do wiadomości zainteresowanych, że w wypadku wyrządzenia przez oddziały wojskowe szkód materjalnych, przysługuje poszkodowanym prawo żądania odszkodowania — w wypadkach, gdy żądane odszkodowanie nie przekracza sumy 250 zł.

W wypadkach, gdy odszkodowanie przekracza sumę 250 zł., lub gdy bezpośrednie załatwienie ugodowe z władzami wojskowemi nie doprowadzi do rezultatu, albo też gdy z jakichkolwiek przyczyn nie nastąpiło ogłoszenie roszczenia u dowódcy oddziału wojskowego — należy zgłosić roszczenie do powiatowej władzy administracji ogólnej (Starostwo) nie później niż w terminie 14 dni od dnia wyrządzenia szkody lub od dnia zakończenia rokowań ugodowych bez pozytywnego wyniku. W tym wypadku wysokość szkód ustali specjalna komisja szacunkowa, powołana przez starostę.

Co zgotować jutro na obiad?

Rosół z makaronem. Sztuka mięsa z sosem pomidorowym— kartofelki. Knedle ze śliwek

Szwedzki system łotewskiej drużyny

Przygotowania do meczu Polska — Niemcy w Łodzi.

W związku ze zbliżającym się terminem meczu międzypaństwowego Polska—Łotwa, w Łodzi zarząd ŁOZPN rozpoczął intensywne prace przygotowawcze.

Zostały już ustalone następujące ceny, wstępu: loża 5 zł. trybuna środkowa 4 zł. trybuna boczna 3 zł. siedzące przed trybuną 2.50, stojące po stronie trybun 2 zł. wejście we 1.50 uczniowskie 1 zł., i dziecinne 50 gr.

Podkreślić należy niezwykle niskie ceny biletów uczniowskich i dziecinnych, jakich jeszcze nie było na żaden mecz międzypaństwowy. Jest to zasługa ŁOZPN-u któremu udało się przekonać PZPN o konieczności ułatwienia wstępu na mecz przedewszystkiem młodzieży szkolnej i dziatwie.

* * *

ŁOZPN czyni starania aby końcowy 15 minutowy fragment meczu Polska—Łotwa był transmitowany przez Polskie Radjo na cały kraj.

• • •

W czwartek 5 bm. odbędzie się o godz. 18-ej w lokalu ŁOZPN przy ul. Piotrkowskiej 15 konferencja prasowa, organizowana przez Zarząd Związku, na którą ŁOZPN zaprasza pp. kierowników działów sportowych wszystkich pism łódzkich oraz przedstawicieli koła łódzkiego Związku Dziennikarzy Sportowych.

Konferencja ta pozostaje ściśle w związku z meczem Polska—Łotwa w Łodzi.

• • •

Historja dotychczasowych spotkań Polski z Łotwą wykazuje stały i niezwykle szybki rozwój piłkarstwa łotewskiego, tak, że obecnie Łotwa jest uważana za przeciwnika niezwykle groźnego. Pierwsze spotkanie w roku 1930 w Warszawie zakończyło się zwycięstwem Polski w stosunku 6:0, następnie w Rydze zwyciężyliśmy 5:0. W roku 1932 Łotwa przeciwstawiła Polsce b. silny opór, tak. że z trudem udało się ją pokonać 2:1. O obecnej formie Łotwy świadczą jednak jej ostatnie wyniki w meczach międzypaństwowych: ze Szwecją zremisowała Łotwa dwukrotnie 0:0 i 1:1 Litwę pokonała 2:0 Finlandję 3.0. Estonję 1:0. i 2:0.

Uległa jedynie Francji 0:2. Do Łodzi Łotysze przysyłają jedenastkę, która w przyszłym roku weźmie udział w Berlinie. Jest to drużyna grająca systemem szwedzkim, opartym na szybkich przebojach.

Już 27 tysięcy biletów sprzedano na mecz Polska — Niemcy.

Korzystając z obecności w Katowicach Gauleitera okręgu wrocławskiego Beimla, który z ramienia niemieckiego związku piłkarskiego, czyni przygotowania do międzypaństwowego meczu piłkarskiego Polska — Niemcy w dniu 15 września, otrzymaliśmy szereg szczegółów, dotyczących przygotowań.

— Jesteśmy gotowi na przyjęcie obu reprezentacji — mówi p. Beimle. Wrocław i cały niemiecki Śląsk żyje pod znakiem powyższego spotkania, jak zapewnili mnie w niemieckim związku piłkarskim — Niemcy wystawią we Wrocławiu przeciwko Polsce

najlepszy skład.

Trudno wprost opisać, jaką gorączką żyje świat sportowy na Śląsku niemieckim. Dotychczas sprzedaliśmy już 27 tysięcy biletów. Z całej Rzeszy przyjadą na powyższy mecz do Wrocławia 23 pociągi popularne. Z Polski.. owszem również są zgłoszenia, lecz jak nas poinformował polski konsul we Wrocławiu, władze polskie niechętnie chcą zezwolić na przyjazd pociągów z Polski. Stadjon, na jakim rozegrany zostanie mecz, został w ostatnich tygodniach rozbudowany i może pomieścić zupełnie łatwo 45.000 widzów. Na tyle i zdaje się więcej liczymy, że we Wrocławiu oglądać będzie mecz Niemcy — Polska.

DOSKONAŁE WYNIKI POLAKÓW

na VII etapie biegu dookoła Rumunji.

Naskutek nieporozumień organizacyjnych, wynikłych pomiędzy drużyną jugosłowiańską a organizatorami wyścigu kolarskiego dookoła Rumunji— drużyna jugosłowiańska wycofała się z imprezy.

W poniedziałek, w VII etapie biegu na odcinku Cluj—Toplita, dystans 163 klm. zwyciężył indywidualnie Rumun Mormocea w czasie 7:17:17 sek.

Na drugiem miejscu sklasyfikował się Piotrowski w identycznym czasie ze zwycięzcą. Daniel zajął czwarte miejsce 7:20:10 sek. a Lipiński 6 miejsce 7:27:45 sekund.

W klasyfikacji ogólnej po 7 etapach prowadzi, po wycofaniu się zawodników jugosłowiańskich Rumun Mormocea 40:04:55 sek. przed Danielem 40:31:46 s.

W klasyfikacji drużynowej prowadzi Rumunja przed Polską i Turcją.

Do końca wyścigu pozostały jeszcze 4 etapy. Dotychczas zawodnicy przebyli łączny dystans 1045 klm.

—00—

RUCH NA KORTACH

Mistrzostwa juniorów.

W ramach rozpoczynającego się w dniu dzisiejszym międzynarodowych mistrzostw Łodzi organizowanych przez Ł.L.T.K. na kortach odbywają się również mistrzostwa juniorów Mistrzostwa te rozpoczęły się już w dniu wczorajszym Zgłosiło się 155 zawodników, w tem dwóch z Warszawy, a mianowicie Ksawery Tłoczyński i Strzelecki.

W dniu wczorajszym odbyły się następujące gry: Strzelecki — Kermenic 6:0,6:0: Languth— Płócenniczak 6:1 6:2 K. Stejnert— Słomecki 7:5 6:2 Golda—Skonecki 6:1 6:2 Milker —Jacobi 6:1 2:6 6:3. Dziś dalszy ciąg gier juniorów oraz rozpoczęcie mistrzostw w konkurencji seniorów.

Sport w kilku słowach.

Reprezentacja hazenistek Jugosławji w Łodzi w dniu 15 września wystąpi pod nazwą Zagrzebia i rozegra mecz międzymiastowy Zagrzeb—Łódź.

W związku z tym meczem ŁOZG chcąc przygotować jaknajlepiej reprezentację Łodzi wyznaczył na czwartek 5 bm. wtorek 10 bm. i czwartek 12 bm. trzy treningi do których wyznaczona została cała drużyna IKP, oraz Gapińska, Jaworska, Nykówna z ŁKS. Żelżanka I i II, Woskiewiczowa, Ciechomska z HKS, Słomczewska z Wimy, Kałkowska i Materzanka ze Zjednoczonych.

Skład reprezentacji Łodzi zostanie ustalony po sprawdzeniu formy zawodniczek na treningach.

Na obóz treningowy do Warszawy przed meczem Polska—Jugosławja z wyznaczonych zawodniczek łódzkich wyjechały tylko Kordowska i Połomska z HKS gdyż zawodniczki HKS nie mogły uzyskać urlopów.

W nadchodzącą sobotę rozpoczną się w Łodzi mistrzostwa gier sportowych klasy B

Komu się szczęście uśmiechnęło?

Dalsze losowanie pożyczki inwestycyjnej.

W drugim dniu ciągnienia 3 proc. premjowej pożyczki inwestycyjnej padły następujące wygrane:

Po 5.000 zł. Nr. ser. 8537, obl. 16; ser. 21392 obl. 39; ser. 20661 obl. 29; ser. 13091 obl. 20; ser. 11188 obl. 13; ser. 6665 obl. 44; ser. 14341 obl. 31; ser. 21118 obl. 9: ser. 8164 obl. 17; ser. 3928 obl. 21; ser. 18594 obl. 29; ser. 1764 obl. 26: ser. 7597 obl. 14: ser. 1373 obl. 43: ser. 7944 ob. 48; ser. 5099 obl. 19! ser. 1118 obl. 14: ser. 9475 obl. 28; ser. 14020 obl. 18; ser. 10208 obl. 33; ser. 19606 obl. 1; ser. 4675 obl. 24; ser. 3749 obl. 16; ser. 20847 obl. 5; ser. 4787 obl. 20; ser. 19627 obl. 2; ser. 20803 obl. 16; ser. 12373 obl. 32; ser. 567 obl. 1; ser. 20541 obl. 16; ser. 19468 obl. 8; ser. 7528 obl. 6; ser. 8211 obl. 38: ser. 19270 obl. 5; ser. 12322 obl. 43; ser. 6595 obl. 2: ser. 6032 obl. 27; ser. 4075 obl. 9; ser. 9743 obl. 10; ser. 760 3obl. 28; ser. 13471 obl. 24; ser. 96 obl. 50; ser. 5239 obl. 27; ser. 7116 obl. 34; ser. 10284 obl. 20; ser. 12369 obl. 21; ser. 10078 obl. 6.

2.000 zł.

1 S 1720 1 S 7723 1 S 7124 1 S 10026 4 S 4040
4 S 5178 4 S 6112 4 S 8903 4 S 11367 5 S 0059
5 S 6575 5 S 7056 6 S 1451 6 S 3478 6 S 6914
7 S 1044 7 S 3320 7 S 7228 7 S 8042 8 S 6303
8 S 7075 8 S 7507 8 S 10368 10 S 1780 10 S 3647
10 S 10009 13 S 4045 13 S 5469 13 S 10402
17 S 2953 17 S 2722 17 S 4270 17 S 9055
19 S 8941 19 S 9277 19 S 11977 24 S 0264
24 S 0343 24 S 2141 24 S 2421 24 S 3100
24 S 5340 24 S 6237 26 S 5140 26 S 9795
26 S 10931 30 S 0555 30 S 1576 30 S 4035
30 S 8849 30 S 8720 30 S 8138 30 S 11421
32 S 5527 32 S 5028 32 S 7606 32 S 10429
35 S 8925 35 S 10123 41 S 1280 41 S 5426
41 S 5181 42 S 16666 52 S 9440 44 S 4652
44 S 7328 44 S 9083 45 S 2677 45 S 6666
45 S 7301 45 S 10199 45 S 111410 46 S 2051
46 S 3920 46 S 5184 46 S 9103 46 S 10903
47 S 2444 47 S 2022 48 S 1059 48 S 5497
48 S 11266 49 S 2661 49 S 6980 49 S 7161
49 S 11127.
1 S 15288 5 S 15823 5 S 20199 6 S 16747
6 S 22254 7 S 13585 8 S 14288 8 S 15119
8 S 15579 8 S 16429 8 S 18864 8 S 21204
10 S 16937 10 S 19404 13 S 13823 13 S 14100
13 S 17958 13 S 19991 13 S 2027 13 S 20254
13 S 22547 17 S 19051 19 S 18315 19 S 18191
24 S 14517 24 S 22994 24 S 22818 26 S 16704
26 S 21906 30 S 17638 30 S 18931 30 S 22206
32 S 12749 32 S 13548 32 S 13502 32 S 17843
32 S 18995 32 S 18155 35 S 15401 35 S 21362
35 S 21490 41 S 16517 41 S 18361 42 S 13016
42 S 17101 42 S 19554 44 S 16134 44 S 20435
46 S 13507 46 S 14375 46 S 18392 46 S 18875
46 S 21574 47 S 19976 47 S 20469 47 S 20608
48 S 17793 48 S 18827 49 S 12469 49 S 15885
49 S 16646 49 S 19852 49 S 21243 49 S 22710.

1000 zł.

3 S 2945 2308 3834 4502 4120 5921 6074 7369
10520 11 S 0077 0675 0877 1150 3693 3803 3268
3326 6596 7972 7584 8789 9743 10189 10912 10573
11791 18 S 0012 1824 3583 3585 4862 4093 7506
9015 9681 10568 10961 11259 21 S 4461 5989
6514 7964 8526 11939 27 S 0271 1663 2519 2397
2680 3313 3595 4402 4021 5652 5646 5075 6354
6083 6871 6012 7293 8322 11623 11299 11140
35 S 1052 3067 3130 4585 4668 6432 8551 9292
9608 10063 11590 36 S 0447 1445 2388 2914 4277
58080 5024 8164 39 S 1308 4809 8516 9835 9702
11248 11286 45 S 1823 3416 4021 5199 6200 88999
9957 11400 11954 49 S 6167 7771 7581 7840 11337
3 S 12543 13093 19622 19456 19447 21231
11 S 12556 12302 2806 13645 14388 15237 15317
16985 18350 18061 19408 20414 20107 18 S 12763
19436 21264 21 S 12024 13524 16914 17948 18028
20998 21185 22495 22422 27 S 12857 12077 13890
16340 17043 18630 19550 22119 22189 35 S 13637
15550 15363 18871 36 S 14221 17346 18936 18760
19023 22457 22098 39 S 12265 13432 16754 19282
19700 20008 20143 20955 45 S 16664 17196 19347
21557 22528 22545 49 S 22110 12683 13983 13115
14402 16712 17352 18461 20157 22607.

KOMUNIKAT.

Odbyło się zebranie organizacyjne Zw. Pracowników Fryzjerskich Z. Z. Z. w lokalu przy ul. Kilińskiego 105 w obecności 48 osób, na którem została wybrana komisja organizacyjna w składzie siedmiu osób, mianowicie: kol. kol. Zwierzyński Kazimierz, Frydrysiak Ireneusz, Jelonek Karol, Pawłowski Jan, Jóźwiak Józef, Opoczyński Leonard, Kopicki Adam.

Jednocześnie podajemy do wiadomości wszystkim pracownikom fryzjerskim że komisja organizacyjna związku urzęduje w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki od godziny 20 do 22. Należy dodać, że liczebność członków do dnia dzisiejszego dwukrotnie przekroczyła ilość obecnych na pierwszem organizacyjnem zebraniu.

DANCING - BRYDŻ.

Dancingi - Brydże Łódzkiej Rodziny Radiowej, które w ubiegłym sezonie cieszyły się tak wielkiem powodzeniem, rozpoczynają się znowu.

A więc w najbliższy czwartek, dnia 5-go b. m. o godz. 18 spotykamy się wszyscy w sali restauracji „Halka" przy ul. Moniuszki 1.

Życie ekonomiczne.

BAWEŁNA.

NOWY JORK: loco 10.65, wrzesień 10.29 październik 10.29, listopad 10.29

LIVERPOOL: loco 6.06, wrzesień 5.68, październik 5.60, listopad 5.55

Egipska: loco —.—, październik 7.71, listopad 7.66, marzec 7.50

BREMA: loco 12.80, październik 11.56, grudzień 11.55, styczeń 11.57

Waluty, dewizy i akcje

WAHANIA KURSÓW DEWIZ.

Na zebraniu giełdy pieniężnej panował nastrój zmienny przy dość ożywionych obrotach.

Dewiza belgijska zwyżkowała o 2 gr. na 100 blg., Amsterdam o 40 gr. na 100 fl. oraz Praga o 2 gr. na 100 koronach.

Na ustalonym poziomie utrzymały się następujące dewizy: Londyn, Paryż, Zurych oraz Nowy Jork — czek i kabel.

PAPIERY PAŃSTWOWE — NIEJEDNOLICIE.

W dziale papierów państwowych panował nastrój zmienny, obroty były dość ożywione.

PAPIERY PROCENTOWE.

Budowlana 40.40, Dolarowa ser. III 52.25 Konwersyjna 67.50, Kolejowa 60.75, Dolarowa 81.75, Stabilizacyjna 1927 roku 63.50, Listy zastawne Państw. Banku Rolnego 83.25, LZ Państw. B-ku Rolnego 94, LZ B-ku Gosp. Kraj. II-VII em. 83.25, LZ B-ku Gosp. Kraj. I em. 94, Obl. Kom. B-ku Gosp. Kraj. II-III em. 83.25, Obl. Kom. B-ku Gosp. Kraj. I em. 94, Obl. Bud B-ku Gosp. Kraj. I em. 93, LZ B-ku Gosp. Kraj. I em. 81, LZ B-ku Gosp. Kraj. II-VII em. 81. Obl. Kom. B-ku Gosp. Kraj. I em. 81, Obl. Kom. B-ku Gosp. Kraj. II-III i IIIN em. zł. 81, LZ Tow. Ziem. w Warszawie gwar. 1924 r. 88.0, Ziemskie w Warszawie 47.25, m. Warszawy 1933 r. 57.50, m. Częstochowy 1933 r. 49.0

ZMIENNA TENDENCJA DLA AKCYJ.

Kursy papierów dywidendowych kształtowały się niejednolicie, obroty były dość ożywione.

Bank Polski 92.00, Lilpop 9.20, Modrzejów 4.20, Norblin 33.00, Starachowice 33 25

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 4.9. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie.. Pszenica czerwona jara szklista bez obrotów 17.50 — 18.00, jednolita 17.50 — 18.00 zbierana 17.00 — 17.50, żyto I standard 12.00—12.25, mąka pszenna gat. I lit. A20% 31.00 — 33.00, mąka żytnia I gat. 0-55% 21.00—22.00, mąka razowa 16.00—17.00

POZNAŃ, 4. 9. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu. Żyto nowe, zdrowe suche 11.75--12.00, pszenica 16.25 — 16.50, mąka razowa 0-95% nienotowana, mąka pszenna gat. I lit. A 20% 30.00 — 31.50

KONKURS ORKIESTR PODWÓRZOWYCH.

W dniu 15-go września odbędzie się w parku Helenowskim wielki ostateczny konkurs orkiestr podwórzowych z całej Polski.

Z uwagi na kolosalne powodzenie, jakiem cieszył się przedkonkurs orkiestr w ogrodzie „Tivoli", jest rzeczą niewątpliwą, że dziesiątki tysięcy łodzian zapełnią park Helenów w dniu 15 b. m.

Do ostatecznego konkursu stają m. in. wyróżnione na ostatnim przedkonkursie orkiestry: „Zespół łodzian", „Dziesiątka łódzka" i zespół „Sylwester".

Konkurs orkiestr podwórzowych odbędzie się w ramach zabawy organizowanej przez Rodzinę Policyjną i będzie jedną z największych atrakcyj tej zabawy.

Dalsze zespoły, pragnące wziąć udział w ostatecznym konkursie, zechcą się zgłaszać. Piotrkowska 93 m. 4 w godz. 6 — 8 wiecz.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Wróg ludu

Cyrk „Sport - Palace" (Narutowicza 61): Walki francuskie

WINSZUJEMY

Jutro: Wawrzyńcowi.

Wschód słońca 4.52

Zachód słońca 18,17

Długość dnia 13,25

Ubyło dnia 3,13

Ideał czarnej piękności.

BOLESNA KOSMETYKA.

Wycinane wzory na żywej skórze.

Troska europejskiej kobiety o podniesienie urody przez reformę stroju i kosmetykę uchodzi za oznakę cywilizacji, której dobrodziejstw pozbawiona jest chodząca nago murzynka. Pogląd ten nie jest słuszny, gdyż stosowane przez czarnych tatuowanie jest często tak obfite i malownicze, że znika zupełnie wrażenie nagości.

Skórę nakłutą w kunsztowne desenie, zapomocą kolców lub igieł, naciera się farbą roślinną o barwach niepłowiejących, a tak żywych, że robią wrażenie szat.

Ta bolesna procedura z wszelką pewnością nie miała pierwotnie na celu upiększenia. Tatuowanie bowiem młodzieży murzyńskiej jest jednym z aktów uroczystości, towarzyszących kreowaniu młodych chłopców i dziewcząt na rzeczywistych członków plemienia.

Nakłucia stanowią również dowód wytrwałości na ból, tak cenionej u dzikich ludów.

U niektórych plemion zabronione są stosunki obu płci przed dokonaniem obrzędu tatuowania, które jest warunkiem małżeństwa koniecznym do tego stopnia, że dziecko zrodzone z nietatuowanej matki, zostaje pozbawione życia. przynależności plemiennej lub rasowej. Tatuowanie stanowi często oznakę posiada znaczenie symboliczne. Broni ja złych duchów i chorób. Według wierzeń murzynów Środkowej Afryki, kunsztowne tatuowanie w postaci zwierząt chroni przed zdradą wroga, czyniąc ciało niedostępne dla ran. U plemion Banu, gdzie panuje prawo macierzyste, powodujące w pewnym stopniu bezbronność mężczyzn, ci ostatni tworzą rodzaj związku obronnego, którego odznaką jest specjalne tatuowanie.

Niektóre plemiona Australji i Melanezji dokonują tatuowania przez głębokie pocięcia, po których zostają szerokie blizny, bardziej widoczne na czarnej skórze.

W portugalskiej Gwinei cenione jest bardzo piękne tatuowanie kobiet, które nie szczędzą starań, aby udoskonalić tę rodzimą „kosmetykę". Istnieją w tym celu w każdej wiosce „specjaliści", starzy murzyni, dokonujący „operacji" według podanych przez czarne kokietki wzorów.

Taki kosmetyczny zabieg wygląda następująco: —

Operator podnosi skórę zapomocą ostrego drewienka i nacina głęboko nożem. Następnie nalewa na krwawiącą ranę soku pewnej rośliny i wciera go mocno. Procedura ta ma na celu uwypuklenie tworzącej się później blizny. Im dłużej rana nie goiła się, tem wypuklej sza stawała się blizna tem skuteczniejszy upiększający po afrykańsku zabieg.

Tatuowanie stanowi tylko część murzyńskiej kosmetyki. Do arsenału środków upiększających należy noszenie drewnianych kołeczków w uszach.

Zakładanie ich niemniej jest bolesne i przewlekłe, niż tatuowanie. Ucho przebija się ostrem drewienkiem, które pozostaje w ramie. Co kilka dni wbija się nowe kołeczki, pozostawiane również w ranie, dopóki otwór nie będzie tak znaczny, że da się w nim umieścić prawdziwy klocek, który powinein posiadać możliwie duże rozmiary.

Lecz na tem nie koniec. Pozostaje jeszcze fryzura skomplikowana i często prawdziwie kunsztowna.

Pasmom włosów nadaje się kolejno czerwoną i czarną barwę zapomocą gliny i węgla w połczeniu z olejem palmowym. W ten sposób powstają różne ornamenty. Fryzurę ozdabia się ponadto szklanemi paciorkami, muszlami i blaszkami, poczem owiązuje się chustą, dopóki nie stwardnieje, jak kamień. Czesanie takie odbywa się tygodniami.

Gdy odezwą się we wsi bębny na znak rozpoczętej uroczystości, dziewczęta murzyńskie występują w całej swej krasie. Na rękach i nogach lśnią srebrne obręcze, na każdym palcu aluminjowy pierścionek. Biodra okrywa wzorzysta własnoręcznie haftowana chusta. Na ciele błyszczy gruba warstwa tłuszczu.

Twarz, a zwłaszcza nozdrza, natarte sokiem orzechów Kola, świecą się, jak lustro, łącząc się z blaskiem oślepiająco białych zębów. Swoista czarna piękność niemniej znajduje adoratorów, niż jej białe siostrzyce.

z

Samolot poruszany ludzkiemi mięśniami.



Samolot, którego śmigło poruszane jest siłą ludzkich mięśni (przenośnia rowerowa). Na tym samolocie wynalazca przeleciał 235 metrów.

Czarodziejskie operacje okulisty.

Przeszczepianie rogówek.

Jednym z częstych powodów ślepoty jest zmętnienie rogówki, a jedynym ratunkiem w tym wypadku jest przeszczepienie nowej rogówki. Dzieje się to wówczas, gdy pod ręką jest odpowiedni materjał, t. j. zdrowa rogówka z oka człowieka, któremu musiano usunąć oko spowodu

innego uszkodzenia.

Okulista praski prof. Elschnig wykonał dotąd około 300 takich operacyj, z których jedynie 10 zostało uwieńczonych sukcesem. W większości przypadków przeszczepiona rogówka zabliźnia się, tracąc prężystość. Obecnie amerykański okulista dr. Tudor Thomas, ogłasza znacznie lepszą statystykę podobnych metod, przeprowadzonych nieco zmienioną metodą operacyjną. Na 16 operacyj

11 udało się w zupełności.

Szczególnie klasyczny jest wypadek pewnego 57-letniego pacjenta, ciemnego na oba oczy i w 4 miesiące po operacji cieszącego się najlepszym wzrokiem.

Chcesz się pozbyć much?

Siej pachnący groszek

Pewien profesor szkoły rolniczej twierdzi, że pachnący groszek ma cenną zaletę przyciągania much. Oblegają one gromadnie płatki tych kwiatów i wciągają wydzielinę, sączącą z tych kwiatów. Owa wydzielina, mając właściwości odurzające czy trujące, wywołuje u much **stan odurzenia,** prawie zawsze śmiertelny. Poleca więc ów profesor, aby siać obficie pachnący groszek koło domów, a uwolnimy się od plagi much.

Spożywane naczczo jabłka

doskonale leczą choroby przemiany materji.

Trudno zatem znaleźć i wymyśle odnośnie spożywania owoców, wspólną regułę, by czyniła ona zadość wymaganiom zdrowotnym i odżywczym.

Pierwszeństwo atoli pod względem zdrowotności-higjeny i zawartości składników pożywnych .. zw. witamin należy się

bezsprzecznie jabłkom,

co stwierdzili sławni lekarze. Już Hipokrates żyjący w V wieku przed Chrystusem, nazywany „Ojcem medycyny' twórca starożytnej greckiej sztuki lekarskiej, zalecał zdrowym i chorym kurację jabłeczną, przeciwko chorobom żołądka. Również teraźniejsze najsławniejsze w świecie powagi lekarskie, zalecają kurację i djetę jabłeczną. Naturalnie skoro skutki chorób żołądkowych, objawiające się w zwapnieniu arterj i stawów, pojące sik zwapnieniu arterji i stawów, żółci, śledziony i nerek, opanowały kompletnie cały organizm, wtedy już kuracja i djeta jabłeczna nie przynosi natychmiastowej, doraźnej pomocy, ale

tylko widoczne ulgi.

Natomiast stosowana u dzieci i młodzieży zapobiega skutecznie powyżej wymienionym objawom chorób żołądkowych. A więc jabłka powinny zajmować w każdej rodzinie pierwsze miejsce pomiędzy owocami.

2) Przed jedzeniem należy wszelki owoc kupiony w sklepie, owocarni, wyłożony na straganach, czy na targu, dobrze obmyć w czystej wodzie z kurzu i pyłu ulicznego i wytrzeć **czystym ręcznikiem na sucho.**

Jabłek nie naley obierać ze skórki, bo właśnie skórka zawiera najwięcej witamin, natomiast przed spożyciem wykrajać jąderka.

Djetetyczna kuracja jabłeczna nie zależy na zjedzeniu większej ilości na raz, lecz na codziennych porcjach, najwyżej 2 sztuk zjadanych rano przed śniadaniem naczczo.

Po spożyciu owoców, zwłaszcza śliwek i gruszek, niec wolno zaraz pić wody, gdyż można narazi się na dotkliwe zaburzenia żołądka, kończące się biegunką, kolką i kurczem żołądkowym, częstokroć z śmiertelnym wynikiem.

Jaja są najodpowiedniejszym pokarmem

dla chorych na gruźlicę.

Nie wiele — niestety — zwracamy uwagi na wielkie korzyści, które nam daje spożywanie jaj. Otóż wiedzieć powinniśmy, że:

1) Jaja kurze posiadają zapas naturalnych składników pokarmowych i wartością swoją i jakością odżywczą zbliżone są do świeżego mleka.

2) Jaja obok białka, tłuszczu i cennych soli mineralnych obfitują w duże ilości witamin.

3) Wszystkie składniki pokarmowe zawarte w jaju

są łatwo strawne,

a więc łatwo również i prędko przyswajane przez organizm ludzki.

4) Jaja są pokarmem posilnym, smacznym i zdrowym, wzmacniającym organizm i wpływającym na sprawność mięśni, mózgu i nerwów, a także pobudzającym apetyt.

5) Jaja są doskonałym środkiem odżywczym dla ludzi zdrowych, pracujących fizycznie i umysłowo, dla karmiących matek, oraz dla dzieci, u których

pobudzają wzrost.

6) **Jaja są najodpowiedniejszym pokarmem** dla ludzi powracających do zdrowia, chronią one przed krzywicą oraz nadają się dla chorych na gruźlicę i tak dalej.

7) Największą wartość odżywczą posiadają jaj zupełnie

świeże i czyste.

8) Jaja zepsute nie nadają się do spożycia, gdyż są dla zdrowia ludzkiego szkodliwe.

9) Jaja kupione na targach lub w sklepach, należy spożywać tylko dobrze przesmażone na tłuszczu, lub maśle, albo też ugotowane na twardo, bo niewiadomo, czy kura nie była

zarażona gruźlicą.

10) Natomiast świeże jaja, pochodzące od zdrowych kur można spożywać bez obawy na surowo, czy też miękko ugotowane.

PODSŁUCHANE

W RESTAURACJI.

Dwóch dobrze już pijanych gości siedzi przy stoliku, popijając w dalszym ciągu.

Jeden z nich proponuje na przekąskę rybę.

— Rybę? Za żadne skarby! — woła drugi — to jest najniechlujniejsze bydlę.

— Zwarjowałeś? — Ryba niechlujna? Ale ona nie wychodzi wcale z wody!

— No też właśnie. Nawet kiedy powinna wyjść to zostaje w wodzie.

BAJECZKA.

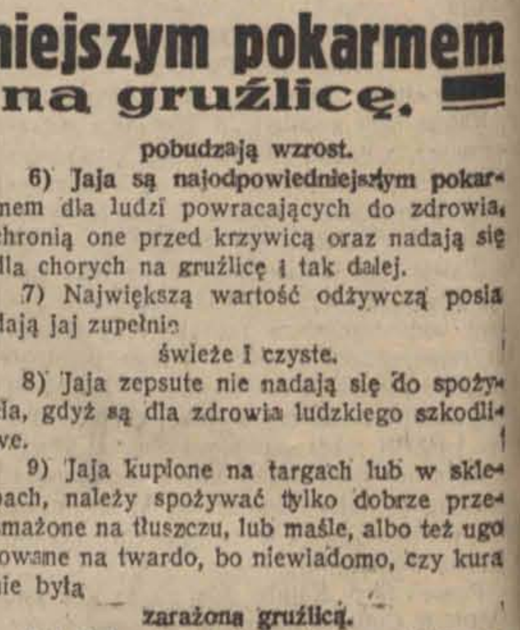
— Co robisz? Piszesz?

— Tak, bajeczkę.

— Co mówisz? Dla tygodnika?

— Dla krawca. Piszę, że mu za tydzień poślę pieniądze.

Cudowne dziecko.



— Teraz zagraj jeszcze drugą część sonaty Apassionata — Beethovena, a potem umyjesz się i do łóżka.

LUDWIK WOHL

LAWA

11 POWIEŚĆ

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Don Tomaso mieszkał na letnisku w majątku u stóp Wezuwjusza z żoną i córką Graziellą. Z gabinetu jego wyszła młoda piękna kobieta, którą odprowadził przed dom.

Odjechała autem, a wulkan zaczął działać. Zameldowano p. Ormellę.

Panna Obranowska, młoda lekarka w Warszawie, śpieszyła do szpitala.

Na przystanku zemdlał jako cudzoziemiec którego zabrała taksówką do domu.

* * *

Na dźwięk obcej mowy znów trochę oprzytomniał i zaczał sie skarżyć jak małe skrzywdzone dziecko, wypowiadając słowa z miekkim, południowym akcentem:

— Mała Graziella zginęła... i rodzice...

— Ależ nie — zaprzeczyła Natalja.

Z trudem się opanowała, usiłując nadać głosowi stanowczość i siłę przekonania:

— Jeszcze nie wszystko stracone, zapewniam pana. To są dopiero pierwsze depesze, a zawsze pierwsze wiadomości okazują się później gorsze od rzeczywistości. Spokojnie... tylko spokojnie...

Ależ to jeszcze dziecko: — myślała. Sama nie wiedziała, czemu słowo „mamina" wywołało w jej sercu oddźwięk szczególnej, bolesnej radości.

Ostrożnie uwolniła sie z jego ramion i odsuneła na pewną, przyzwoitą odległość.

— A teraz zupełny spokój — powiedziała rozkazująco — bo zachoruje mi pan na dobre.

Ukradkiem spojrzeli na siebie—wszak przed chwila siedzieli tak blisko, połączeni fluidem nieokreślonego a dziwnie niepokojacego uczucia, krótkiego jak westchnienie.

Młody Włoch zerwał się gwałtownie:

— Przepraszam bardzo — jąkał się zakłopotany w najwyższym stopniu: — Ja... ja jestem warjat... nie wiem, co robie.

Mówił po polsku płynnie, lecz z bardzo silnym akcentem cudzoziemskim.

Próbował zachować sie jak człowiek należacy do dobrego towarzystwa; wyglądało to zabawnie a jednocześnie rozczulajaco, gdy sie spojrzało na dziecinną twarz ze śladami jeszcze nieobeschniętych łez.

Natalja też nagle zgasła i schowała sie jak ślimak do skorupy.

Była za młoda, za mało doświadczona życiowo, by nie dać poznać po sobie głupiego zawstydzenia i pomóc młodzieńcowi wybrnać z kłopotliwej sytuacji.

— Zaraz zatelefonuje do redakcji jednej gazety — odezwała sie z udaną suchością — Może dowiemy się bliższych szczegółów.

— San Rocco — bełkotał Włoch — miejscowość nazywa sie San Rocco... tam sa...

Zakrył twarz rekoma. — —

Natalja zdjeła słuchawkę:

— Redakcja ... Poprosze do aparatu pana Rosockiego... Dziękuje... Dzińdobry panie Jurku, tu Obranowska... Niech pan bedzie taki dobry i dowie sie, czy niema świeższych wiadomości o wybuchu Wezuwjusza. U mnie jest jeden pan, który w okolicach wulkanu ma krewnych... Tak, dziękuje, panie Jurku. Zaczekam przy telefonie.

Pauza dłużyła sie w nieskończoność.

— Pani jest bardzo dobra — mruczał Włoch — bardzo dobra...

Uśmiechnęła sie do niego i momentalnie znów spoważniała.

— Tak? Słucham... Pięć wiosek zupełnie zniszczonych... mieszkańcy po wiekszej części sa uratowani... O San Rocco nie ma nic nowego?... San Rocco... co... tak, tak!... Jest lista uratowanych?... Co? Jeszcze za wcześnie?... Dobrze. Dziękuję bardzo, panie Jurku, jeszcze raz zatelefonuję jutro rano. Dowidzenia!

Powiesiła słuchawkę.

— Ten pan z redakcji mówi, że konsulat włoski prawdopodobnie już jutro rano bedzie miał listę — rzekła trochę niewyraźnie. Blade i dziwnie zesztywniałe wargi nie były całkiem posłuszne: — San Rocco jest zasypane popiołem, oddziały ratunkowe jeszcze nie moga tam dotrzeć. Z wulkanu w dalszym ciagu wycieka lawa...

— Pojade tam! — zawołał gorączkowo: — Musze zaraz tam jechać... ja...

Porywczym ruchem podniósł rękę i wpił sie zębami w dłoń, żeby nie krzyczeć.

Natalja zaniepokoiła się, podniosła na niego suche, błyszczace oczy:

— To jest absolutnie niemożliwe. Przecież pan jest chory.

— Musze...

— Przytem dziś już nie ma żadnego pociągu — dodała na chybił trafił: — Przedewszystkiem pan powinien uspokoić sie i wyspać, jak się należy.

— Wyspać... — powtórzył i uśmiechnał się.

Od tego uśmiechu coś ja kolnęło w serce.

— Zapiszę panu jakiś środek — rzekła przyciszonym głosem — od tego pan napewno bedzie spał...

Pokiwał głowa.

— Pani jest bardzo dobra — powiedział jeszcze raz — ale musze iść...

Przecież nie moge go tak puścić — pomyślała Natalja.

Raptem przypomniała sobie profesora Stopke — ogromną, nieforemną głowe z ostrą, siwą bródka i ze złotemi okularami na krótkim, szerokim nosie.

— Moi państwo, kobiety są po wiekszej części złymi lekarzami a to dlatego, że nie potrafią ustosunkować się do pacjenta w sposób czysto objektywny. Zawsze powodują się sympatją lub antypatją. Djagnoza a w szczególności terapja to dla nich bagatela, pusty dźwięk!

Nigdy nie zapomniała złośliwej uwagi słynnego internisty.

Przybrała urzędowy wyraz twarzy.

— W każdym razie musi pan natychmiast pójść do domu i położyć sie do łóżka.

Zaczeła pisać recepte.

— Przedtem wstąpi pan do apteki. Niedaleko stąd, na Mazowieckiej. Jak pan wyjdzie z bramy, to na lewo i potem pierwsza ulica na prawo.

Włoch kilka razy skinał głową, oczy miał nieprzytomne.

— Jestem pani winien... za wizytę — powiedział, ociągając się.

Zmarszczyła czoło:

— Pięć złotych.

Włoch znów skinał głową. Siegnał do kieszeni, wyjał stara, zniszczona portmonetkę, wysypał zawartość na stół i zaczał liczyć.

Nagle mocno poczerwieniał:

— Mam przy sobie tylko trzy złote i czternaście groszy — powiedział, paląc sie ze wstydu: — Jutro przyśle pani resztę...

(d. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.